GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 21. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 26-go maja 1904 roku. | Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ

Cisza na terenie wojny. Moskale w Niu Czwang. Japończycy w Mukdenie. Kuropatkin wciąż ma stracha. 25 japończyków i oficer zabici. Rozkradli materyały wojenne. Skrydłow przyjechał! Bombardują Władywostok. "Oreł" pojechał na dno przez... "zapomnienie"!

Na teatrze wojny względna cisza. Moskale posuwają się ciągle naprzód, ku Mukdenowi, japończycy zaś manewrują swemi wojskami i zapewne uda im się otoczyć moskali i zmusić do bitwy.

Szereg wydarzeń mniejszych rozmiarów miał miejsce w różnych punktach na terenie wojny. Najważniejszem do zanotowania jest strata floty japońskiej, z której dwa wielkie bojowe okręty zostały zatopione, gdyż nieostrożnie wjechały na miny podwodne, założone przez moskali. Wiadomość tę należy przyjmować ze wszelkiemi zastrzeżeniami, gdyż nie została ona dotychczas urzędownie potwierdzoną. Ludność rosyjska otrzymawszy tę wiadomość, miała w radości dostać małego "miszugenes" ale i to urzędownie nie jest przez Petersburg potwierdzonem.

W każdym razie jedna rzecz nie ulega najmniejszej wątpliwości, mianowicie: 1. moskale uciekają, jak uciekali, począwszy od dnia przegranej nad rzeką Yalu, 2. japończycy postępują za nimi, oraz według ułożonego z góry planu, starają się otoczyć armię Kuropatkina w przeważającej sile, wciągnąć do bitwy i następnie albo rozgonić całą armię na cztery wiatry, albo wyciąć, lub wziąć do niewoli. Według raportów z ubiegłych kilku dni, wokoło moskali znajdują się trzy armie japońskie: jedna sześćdziesięciotysięczna na północ między Mukdenem a Harbinem (obecnie zapewne jest w Mukdenie. — Red.) Druga armia japońska cokolwiek na południowy-zachód, trzecia na południowy wschód. Armia Kuropatkina znajduje się w samym środku, na południe od Mukdenu na pasie drogi żelaznej prowadzącej z portu Arthura przez Mukden do Harbina. Jeżeli japończycy zdążą zbliżyć się do moskali o jednym czasie, czyli uderzyć jednocześnie ze wszystkich stron, natenczas dla moskiewskiej armii wybije ostatnia godzina. Trzeba wziąć pod uwagę i to, że siły moskali, wedle przypuszczalnie dokładnych obliczeń wojskowych ekspertów nie wynoszą więcej jak 70 tysięcy, gdy tymczasem armie japońskie w połączeniu liczą przeszło 140 tysięcy i ze 200 dział, a co najgłówniejsza, japończycy idą upojeni ostatniem zwycięstwem idą silni tem przekonaniem, iż moskali pobiją, choćby im przyszło zginąć co do jednego. Żołnierz japoński okazał się kompletnie godnym zaufania i rozumiejącym dobrze swe obowiązki, jakie na niego ojczyzna wkłada. Militaryzm europejski, wprowadzony do Japonii przed kilkudziesięciu laty, znalazł świetny grunt do swego rozwoju. W wojsku trzeba ślepej wiary w to, co mówi dowódca, Japończycy ślepo oddani swemu władcy, czyli cesarzowi, bez żadnego trudu przyswoili sobie niewolniczą uległość wyższej władzy wojskowej, Z drugiej strony rozwinięte uczucie patryotyczne, pobudzane jeszcze więcej przez różnego gatunku złodziejstwa moskali na wschodzie, wiele umocniło militarne pojęcia japończyków, przekształcając ich nie w manekinów wojskowych, jak to ma miejsce w Rosyi, lecz w żołnierzy w całem tego słowa znaczeniu, świadomych swej sprawy i celu, oraz rozumiejących wartość pomyślnego załatwienia sprawy dla swej ojczyzny.

Jakie usposobienie panuje w sferach rosyjskich, nie mówię już w wojsku, lecz w sztabie głównym, dowodzi fakt, iż Kuropatkin odzywał się z projektem poddania twierdzy portu Arthura i wycofania z terenu wojny armii rosyjskiej, w celu czekania na posiłki. Tego rodzaju myśli dowodzą jasno, że Kuropatkin nie wierzy wcale w zwycięstwo nad japończykami, dotąd, dopóki moskale nie postawią trzy razy więcej wojska przeciw japończykom. Ponieważ zaś nie jest to w obecnych warunkach możliwem, przeto przepowiednia o przyszłości dla Rosyi nie zbyt świetnie brzmieć może.

Śledząc uważnie cały przebieg wojny na wschodzie, od początku aż dotychczas, widać ogromne zaślepienie i niedołęstwo moskali na każdym kroku. Fortuna dała Rosyi ogrom siły fizycznej. Wyniosła Rosyę za pomocą tej siły na pierwsze miejsce i... okazało się obecnie, że siła pięści jeszcze jest słabszą od siły rozumu. Gdyby Rosya była podniosła naród rosyjski moralnie i dała mu obok wyćwiczenia wojskowego, wykształcenie w szerszym zakresie, natenczas nie byłoby potęgi, którąby z Rosyą równoważyć się mogła. I tutaj powtórzymy jeszcze raz to, cośmy powiedzieli w jednym z poprzednich numerów: człowiek silny a głupi, doszedłszy do wielkiej potęgi, przestaje jasno zapatrywać się na prawdziwy stan rzeczy, przystosowując każde wydarzenie do miary, jaką sam się mierzy. W tym samym czasie miejsce jego zajmują nowe czynniki, więcej na to wyniesione stanowisko ukwalifikowane, tak pod względem wojskowym jak i umysłowym.

Półwysep zajęty.

PETERSBURG, 19 maja. — Ogłoszoną została wiadomość, że półwysep Liao Tung z wyjątkiem portu Arthura jest w rękach japońskich.

W porcie New Chwang moskali nie ma. Dalny faktycznie nie egzystuje, gdyż został wysadzony w powietrze. Ze wszystkich wogóle miast i portów wycofali się moskale zupełnie, a jedynym puktem obronnym jest forteca w porcie Arthura. Japończycy mogą dziś poruszać się na całym półwyspie tak spokojnie i bez przeszkód, jak sobie gospodarują w Korei i na wszystkich wodach oblewających olbrzymi teatr wojny. Moskale nie śmią stawiać im oporu.

TOKIO, 22 maja. — Podczas rekonesansu na port Arthura, urządzonego przez flotę admirała Togo w piątek przeszłego tygodnia, jeden granat uderzył w japoński okręt wojenny Akatsuki, zabijając na miejscu jednego oficera i dwudziestu czterech żołnierzy.

Moskale zdecydowani.

Jen. Kuropatkin zdecydował się wydać bitwę japończykom w Liaoyang, wszystkie więc wojska tam chce skoncentrować. Jedenaście wojennych pociągów przyjechało do Liaoyang w ostatnich kilku dniach, przywiózłszy sporą liczbę uralskich kozaków.

LIAOYANG, 2 maja. — Jen. Sacharow raportuje, że rosyjskie patrole wyśledziły, iż japońskie wojsko posuwa się ku Liaoyang na północny wschód od Feng wangchengu. Wojsko to miało się składać z więcej, niż z jednego regimentu artyleryi, lecz ile dokładnie nie wiadomo, z jednego batalionu infanteryi i regimentu kawaleryi. Wojsko to jest na głównej drodze pomiędzy Liaoyang i Lalinyan.

Kozacy w Korei?

LONDYN, 3 maja. — Prywatnie donoszą, że dość znaczne siły rosyjskie są w północnej Korei, rozłożone w górach i pilnujące, aby w razie porażki i powrotu (?!) japończyków, zniszczyć ich zupełnie w wązkich i spadzistych przesmykach (Wiadomość ta wydaje nam się bardzo fantastyczną i... niedorzeczną. Miałaby ona jednak wielkie znaczenie, gdyby była prawdziwą. — Red.)

LONDYN, 23 maja. — Korespondent gazety Times donosi, że moskale dla zabezpieczenia portu Arthura pozakładali masę min podwodnych w zatoce Pechili, na wodach neutralnych, przez co zgwałcili wojenne prawo międzynarodowe.

LONDYN, 23 maja. — Korespondent z Tokio do gaz. "Express" donosi, że korespondent od "New York American" miał jakiś zatarg z władzą wojskową oraz z drugim korespondentem. Obydwóch odwieziono do Louelu, gdzie są traktowani jako zwykli więźniowie.

Znaki moskali.

LONDYN, 23 maja. — Kobe, korespondent gaz. "Daily Mail", który dopiero co powrócił z południowej Mandżuryi, telegrafuje, że zwiedził głąb kraju i przekonał się naocznie o zniszczniu, jakie urządza uciekająca armia moskiewska. Ludność uciekła w niedostępne miejsca, domy w miastach i wsiach zburzone ze szczętem.

MUKDEN, 22 maja. — Stosownie do wiadomości o zatopieniu 3 japońskich okrętów wojennych, moskale znajdujący się w Mukdenie przypuszczają, iż wiele z tego powodu ucierpi lądowa kampania japońska. Natomiast stanowisko moskali zmieniło się o wiele na lepsze.

Dziwne zatopienie.

KRONSZTAD, 22 maja. — Okręt wojenny "Oreł", dopiero co wykończony, który stał na kotwicy w przystani Kronsztadu, nagle poszedł pod wodę w nocy dn. 20 b. m. Przywołano natychmiast specyalnym telegrafem wice-admirała floty bałtyckiej księcia Rożdiestwińskiego, który poczyniwszy odpowiednie kroki, wydobył okręt nazad na powierzchnię. Okazało się, że klapy u boków okrętu przez "nieostrożność" zostały otwarte, wskutek czego wnętrze kadłuba napełniło się wodą i okręt poszedł na dno. (Jak dla nas wiadomość ta wygląda więcej niż podejrzanie. — Red.)

PETERSBURG, 22 maja. — Prywatne wiadomości co do zatopienia we Władywostoku okrętu Bogatyr głoszą, iż najechał on na skały i w ten spsoób został zniszczony. Urzędowe sfery nie przywiązują jednak do tej wiadomości znaczenia, trzymając się swego.

Skrydłow na miejscu.

WŁADYWOSTOK, 22 maja. — Wice-admirał Skrydłow przyjechał tutaj po południu 22 b. m. Na spotkanie jego wyszedł po za granice twierdzy jen. maj. Koronetz z całą wojskową deputacyą, witając "wielkiego" wodza z entuzyazmem.

Skrydłow zwiedził okręty w porcie, komunikując wojsku go witającemu następujący rozkaz cara: "Jego Cesarska Mość"... — i tak dalej — przesyła wam serdeczne powitanie i podziękę za szczerą służbę, oraz oświadcza, iż czas służby waszej ogranicza do lat 3. Żołnierze tę ostatnią wiadomość przyjęli z wielkim entuzyazmem, żałując szczerze, iż owo dobrodziejstwo uwolnienia nie spotyka ich zaraz, lecz dopiero po 3 latach.

Moskale w Niu Czwang.

NIU CZWANG, 22 maja. — Moskale zajęli znowu Niu Czwang i budują forty na południowej stronie miasta.

TOKIO, 22 maja. — Liczne konferencye pomiędzy bankierami i ministrami doprowadziły do skutku pożyczkę Japonii w sumie 100 milionów yen, czyli 50 milionów dolarów. Pożyczka ta zaciągniętą została na 7 lat na 5 procent.

ODESA, 22 maja. — Oficerowie i majtkowie rosyjskich, kupieckich okrętów, zabranych przez japończyków w początkach wojny, powrócili do Odesy, witani przez ludność. Liczba powróconych wynosi 500. (Szlachetnie sobie postępują japończycy lecz z punktu widzenia czysto wojskowego, podobne lekceważenie nieprzyjaciela może wiele szkody wyrządzić wspaniałomyślnej stronie. Niech by sobie siedzieli w kozie i nie mieli sposobności donosić swoim, co się w drugim obozie dzieje. — Red.)

Chińczycy się ruszają.

PETERSBURG, 21 maja. — Wieść o otwarciu portów rosyjskich na wybrzeżach Syberyi włącznie z portem Władywostok nie została bez skutku. Z Pekinu odebrał jenerał chiński Ma rozkaz, aby przygotował wszystko do wymarszu natychmiastowego na wschód.

2.000 żołnierzy pracuje nad naprawą dróg, a 1500 żołnierzy stanęło już w bojowym szyku pod Konpeikow, niedaleko No-Nan. Wojsko to ma być pierwszej klasy i dobrze we wszystko zaopatrzone.

CZIFU, 21 maja. — Chińczycy donoszą, że pod Liaoyang przyszło do krwawej walki, w której japończycy ponieśli klęskę. Moskale ścigali pobitych na przestrzeni 20 mil, rozbili ich armię i znieśli pojedyncze oddziały zupełnie. Walka odbyła się we środę, lecz brak o niej bliższych szczegółów.

Ściganie armii japońskiej ustało dopiero wtedy, gdy oparła się o fortecę Fengwangcheng.

Japończycy mieli ponieść dość ciężkie straty i zostawić w rękach moskali armaty i wielki zapas amunicyi.

(Wiadomość ta brzmi bardzo podejrzanie i należy ją przyjmować ze wszelkiemi zastrzeżeniami, zwłaszcza, że późniejsze telegramy nic o tej klęsce nie wspominają. — Red.)

Znów skradzione.

PETERSBURG, 23 maja. — W kołach wojskowych panuje wielka obawa, iż wojska rosyjskie są bardzo niedostatecznie zaopatrzone. Wiele materyałów wojennych, niezbędnych do prowadzenia wojny, zapisanych w księgach jako znajdujących się na składzie, okazało się istniejącymi tylko w wyobraźni i... na papierze. Natomiast w składach nie było nic. Zarządy wojskowe, gdy nadejdzie czas właściwy przeprowadzą ścisłą rewizyę i śledztwo i winni będą srogo ukarani. (Wątpimy, czy to co pomoże, zwłaszcza, że ten sam, który będzie prowadził kontrolą i śledztwem, będzie z pewnością nie mniej wytrawnym... złodziejem. Tak to już jest w państwie białego cara i tylko wielkie i gruntowne przeobrażenie państwa wewnątrz może te opłakane stosunki usunąć. — Red.)

Bombardują Władywostok

SHANGHAI, 23 maja. — Raportują tutaj, że eskadra japońska pilnująca Władywostoku przypuściła nagle w sobotę 21 b. m. gwałtowny atak na port i eskadrę rosyjską, przyczem pod osłoną dział flotyly japońskiej jedna łódź torpedowa wpadła do przystani, zaatakowała okręt Bogatyr, na którym wyrządziła bardzo poważne szkody. Wogóle blokada portu Władywostoku prowadzona jest nad zwyczaj śmiało przez admirała Sersen, który w swoim czasie oświadczył, że jeżeli flota bałtycka wyruszy na wschód, to on pojedzie na jej spotkanie, aby ją przyjąć ze wszelkimi "honorami" oraz dać zaraz przy wjeździe pierwszy przedsmak dalszej "podróży" równie niebezpiecznej jak nieprzyjemnej.

Atakują koreańczyków.

SOEUL, 21 maja. — Japoński konsul z Gensan raportuje, iż miało miejsce pierwsze spotkanie pomiędzy kozakami i wojskiem koreańskiem w Kan Kow (Han Heng). Kozacy zaatakowali tak zwany Zamek miejski o 7 godz. wieczorem 19 maja, zamieniając strzały przez 2 godziny. Wojsko koreańskie liczyło 300 ludzi. Moskali było 3 tysiące. Po kilkugodzinnej bitwie moskale zajęli Kan Kow.

Car się modli.

MOSKWA, 21 maja. — Podróż cara Mikołaja do południowej Rosyi na długości 2000 mil zakończyła się przjazdem do Moskwy i przeglądem wojsk. Cara spotykano w miescie patryotycznemi demonstracyami, co wprawiało go w doskonały humor. — Przytem raporty Kuropatkina z ostatnich dni, głoszące o chwili, w której karta Rosyi została już odwróconą na pomyślną stronę, pomagały jeszcze bardziej do wzmocnienia się radości wielkiego białego cara. Ale i radość największa ma swoje czarne chwile. Gdy car był w Tule doniesiono mu, że dwa japońskie okręty z załogą zostały zatopione, gdyż najechały na miny i wyleciały w powietrze. O mało car nie zapłakał. Tylu ludzi zginęło! Ale prędko car otarł gorzkie łzy, bo się spostrzegł, że to nie jego żołnierze zginęli, lecz japońscy, a to jest całkiem inna rzecz. Następnie udał się car do soboru św. Wasylego i jak zwyczajny śmiertelnik modlił się, klęcząc na tem samem miejscu, na którem w swoim czasie był koronowany. O co się modlił, nie wiadomo! zapewne zasyłał głębokie westchnienia do Pana Boga, ażeby wszyscy japończycy pomarli nagle, cała ich flota zatonęła w nieznanem przestworzu morskiem no i... cała Azya stała się rosyjską prowincyą.

Ostatnie Wiadomości.

SHANGHAI, 25 maja. — Raporty ze źródeł chińskich głoszą o bitwie koło Niu Czwang, w której kozacy i wojsko rosyjskie zostało zmuszone do ucieczki, pozostawiając na placu 50 armat.

MUKDEN, 25 maja. — Podobno kozacy schwycili dwa japońskie transportowe pociągi z żywnością.

CZE-FU, 25 maja. — Japończycy atakują Port Arthura z lądu i morza. Gwałtowna i zacięta bitwa ma tam miejsce.

— Poseł turecki zapytał się w Petersburgu, czy Rosya podziela zdanie Gołuchowskiego w sprawie o rozbiorze Turcyi.

— W Petersburgu i Moskwie nakazał rząd obchodzić bardzo uroczyście rocznicę urodzin cara Mikołaja.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porter
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{40}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{96}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{91}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{33}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ.

27 P. Magdaleny de Pazzis.
28 S. Germana b.
29 N. Św. Trójca. Teodoz. p.
30 P. Feliksa p.
31 W. Petroneli p. Anieli.

CZERWIEC.

1 Śr. Nikodema m., Juwencyusza.
2 C. **Boże Ciało** Marcel. m.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Buntowniki.

Uroczystości majowe w Warszawie i innych większych miastach w Królestwie, wedle doniesień pism poznańskich nie odbyły się tak licznie i uroczyście, jak to zapowiadały ogromne czerwone plakaty, porozlepiane przez partyę socyalistyczną. O ile więc z jednej strony ludność nie była nastrojoną do wielkich demonstracyi, o tyle cała sfora piesków policyjnych o mało nie oszalała z "pracy" przelatując miasto (Warszawę) wzdłuż i wszerz z pałającemi oczyma, z rozwianym włosem i... z duszą na ramieniu. Wszystkie ważniejsze punkty miejskiego ruchu obstawiono wojskiem, kozakami, również pakowano ich i w podwórza domów prywatnych. Oddziały piechoty przechodziły przez miasto z muzyką... aby zapewne w ten sposób upamiętnić nasz dzień majowy — za nimi od czasu do czasu przejeżdżała artylerya z armatami, aby pokazać mieszkańcom, że... niech tylko co... a zaraz... z armaty...

Czertkow, jenerał-gubernator miał straszny sen. Śniło mu się, że Warszawa powstała, że on siedział w zamku w kozie, a głowa jego była ucięta i na długiej pice obnoszona po ulicach miasta. Adjutantom jego śniło się, że wszyscy wiszą w rzędzie na latarniach na Krakowskiem, a sen ten przejmował ich bezgranicznym strachem. Komendant cytadeli przesiedział pół dnia schowany pod łóżkiem swej nadobnej połowicy, pytając się co parę minut: czy paliaki buntujutsia, czy jeszcze nie zbuntowali sja? A pani komendantowa, spoglądając w mądre oczy swego małżonka, powtarzała po raz dziesiąty: "jeszcze niet! sidi misza spokojno pod krowatju! (jeszcze nie Michale, siedź cicho pod łóżkiem).

Ale żarty na stronę! Demonstracye majowe nie odbyły się tak licznie jak zwykle, a wpłynęła pewnie na to pogoda niezbyt ładna. Dla moskali jednak strach ma wielkie oczy.

Nomen omen.

WARSZAWA. — Sprawa artykułu pomieszczonego w "Kuryerze Warszawskim", w sprawozdaniu sądowem, o imienniku jenerał-gubernatora zakończyła się tem, że do kancelaryi Czertkowa wezwano naczelnego redaktora Brzezińskiego i zakomunikowano mu wyrok, aby dotyczący współpracownicy zostali z redakcyi usunięci i aby wyrok ten był faktycznie wykonany. Dotyczy to przedewszystkiem sprawozdawcy sądowego Trojdasiewicza a w dalszym ciągu ewentualnie sekretarza redakcyi Koskowskiego.

("Kuryer Warsz." zamieścił przed kilku tygodniami sprawozdanie sądowe o niejakim Czertkowie skazanym przed 2 laty szalbierzu. Jenerał-gubernator Czertkow w przypuszczeniu, że sprawozdanie to podano dla ośmieszenia nazwiska "Czertkowa", ścigać kazał pismo.)

Następnie dowiadujemy się, że rektor uniwersytetu warszawskiego, Uljanow, został przeniesiony i otrzymał posadę kuratora okręgowego w Rydze. Uljanow jak wiadomo, znienawidzony był przez studentów, z powodu nietaktownego i prowokacyjnego zachowania się przy każdej okoliczności. Następca jego dotąd nie wiadomy. Pod przewodnictwem Czertkowa odbyło się posiedzenie komitetu, na którem rozwiązano ostatecznie sprawę zatwierdzenia programu konkursu, mającego być ogłoszonym na projekt teatru rosyjskiego i biblioteki publicznej z salami na zgromadzenia. Ocena projektów będzie powierzona carskiemu Towarzystwu architektów w Peterburgu. Nagrody są trzy: 1,500, 750 i 250 rubli.

Trzecią wiadomością jest strajk głodowy więźniów politycznych, który powstał w Łodzi. Donosi o tem "Naprzód":

W więzieniach łódzkich strażnicy okropnie brutalnie postępowali z więźniami politycznymi. Cierpieli oni czas jakiś, aż w końcu postanowili zastrajkować. Zastrajkowało 60 więźniów politycznych. Przybył lekarz, który dawał krople laurowe, ale tych nikt nie chciał przyjmować, mówiąc: "raz kozie śmierć." Administracyi przedstawiono następujące żądania: 1. Światło. 2. Ludzkie obchodzenie się. 3. Wychodki osobno, bo nie podobna spać i jeść w i wychodkach, które mieszczą się w celach. 4. Palenie tytoniu. 5. Spacer dwa razy dziennie. 7. Porządek w celach. 8. Wydawanie z kancelaryi listów pieniężnych. 9. Lepsze pranie bielizny 10 Widzenia. 11. Lepsza kuchnia dla politycznych: dyżurujący w kuchni polityczny, 7 razy tygodniowo mięso, biały chleb itd. Dalszych wiadomości brak.

Ucieczka więźniów.

Z Wilna donoszą 17 b. m.: Z więzienia tutejszego na Antokolu uciekło 9-ciu więźniów 2, kryminalistów, zabójców Tomaszewskiego i 7 politycznych. Dwóch pierwszych, Maleckiego i Dauksza, złapano; złapano też jednego z politycznych — bundowca, którego postrzelono przy tej sposobności. Uciekło pięciu bundowców i jeden socyalista-rewolucyonista. Więźniowie wypiłowali kratę i w ten sposób ułatwili sobie ucieczkę.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Wyrok śmierci.

Na śmierć skazany został w Ostrowie na mocy werdyktu sędziów przysięgłych gospodarz Bieda, a syn jego na 4 lata więzienia za zamordowanie kobiety Góreckiej. Syn dlatego otrzymał łagodną karę, gdyż wówczas miał dopiero lat 18. Proces trwał 5 dni. Gospodarz Bieda aż do ostaniej chwili zapewniał że jest niewinnym.

Ospa.

Czarna ospa wybuchła we wsi Brońsku w powiecie śmigielskim, jak donosi "Schmieg. Anz." Zachorowała żona górnika Ratajczaka, który niedawno wrócił z Westfalii i dziecko. Ratajczak jest dotąd zdrów, natomiast zapadła na czarną ospę Kasperczak, którą umieszczono w śmigielskim zakładzie dyakonisek. Zarządzono środki przeciw rozpowszechnieniu zarazy.

Kradzież w kościele.

Do kościoła katolickiego w Pile włamał się w nocy z soboty na niedzielę złodziej, rozbił i wypróżnił skarbonę, w której było przeszło 70 marek. Złodzieja nie wyśledzono.

Zł żyła egzamin.

Z przyjemnością robimy notatkę o odznaczonem złożeniu egzaminu przez naszą rodaczkę pannę Helenę Wramińską z Bydgoszczy (W. Ks. Poz.) która po dwuletnim pobycie w zakładach naukowych Francyi i Anglii złożyła w Londynie egzamin urzędowy w językach nowoczesnych z predykatem "with distinction."

Młody przestępca.

W Poznaniu sądzono 19-letniego robotnika Andrzeja Skrzypczaka za wybryk niemoralny, popełniony na 11-letniej Stanisławie Nowackiej. Na proces, który się odbył z wykluczeniem publiczności, zawezwano 14 świadków i 2 znawców. Oskarżonemu, przebywającemu od stycznia w więzieniu śledczem, sędziowie przysięgli przyznali okoliczności łagodzące, skutkiem czego trybunał skazał go tylko na 9 miesięcy więzienia.

Zdrajca?

Stanisław Potocki, dyrektor Banku Ludowego w Strzałkowie, sprzedał niemcowi około 5 mórg ziemi, pomimo że starało się o kupno kilku polaków, którym też pan Potocki sprzedać obiecał. Sprzedaż o tyle jeszcze mogłaby być cofniętą, że nie było sądowego przewłaszczenia.

Strajk.

W Gnieźnie wybuchł strajk murarzy i nie wiadomo, kiedy się skończy. Pracodawcy godzą się na podwyższenie zarobku, lecz nie godzą się na skrócenie czasu pracy o jedną godzinę.

Bezrobocie szewców,

Pracownicy fabryki obówia M. Zabłockiego w Poznaniu zawiesili pracę, ponieważ nie mogli się porozumieć z właścicielem co do podwyższenia zarobku.

Proces służącego.

W Poznaniu miał być sądzony 28letni służący Franciszek Nowakowski z Wargowa, o zamierzone zabójstwo właściciela Ocieszyna p. Kazimierza Skrzydlewskiego. Proces jednak został odroczony do następnego roku na życzenie obrońcy, który wniósł o zawezwanie więcej świadków. Na tem skończyły się trzecie tegoroczne roki sądu przysięgłych w Poznaniu.

GÓRNY SZLĄSK.

Niewinnie skazany.

W Opawie na Szląsku przed sądem przysięgłych skazany został 30 czerwca roku zeszłego murarz Kirszner za rubunek na 10 lat cuchthausu z jednodniowym postem w każdym miesiącu. Na wniosek skazanego sprawę rozpatrywano ponownie i teraz wykazało się, że jest niewinny. Zaraz go też, jak pisze "Gaz. Opolska", wypuszczono z więzienia, w którem przesiedział 10 miesięcy.

Nagrody hakatystów.

Za "skuteczne" nauczanie niemczyzny otrzymali główny nauczyciel Siegmundi nauczyciel Jendryschik w Olszy w Raciborskiem — pierwszy 100, drugi 60 marek.

Śmierć w gruzach.

Z Szopienic donoszą, że w kopalni "Wildensteinsegen" spadające węgle przysypały górnika Jana Woźniaka. Gdy go wydobyto, już nie żył. Pozostawił żonę i pięcioro drobnych dzieci.

Niemczyzna uratowana.

Wydalono z Zabrza na Górnym Szląsku wdowę po zmarłym górniku Łukaszu, wraz z pięciorgiem dzieci do Austryi.

A więc niemczyzna znowu uratowana!

ZABRZE. — Straszne nieszczęście zdarzyło się w kopalni fiskalnej w Mokoszowie na szybie Wit (Guido) I. Zarwał się w szybie mostek, na którym stało kilku górników, którzy wszyscy wpadli do szybu. Trzech wydobyto nieżywych. Nazwiska ich brzmią: Zielonkowski, Górny i Spujda.

Ścisła kontrola.

Handel nierogacizną (świniami) zostanie poddany pod ścisły dozór. Każdy handlarz odtąd musi dać zrewidować świnie co trzy dni przez rządowego weterynarza, który zapisze swoje zdanie do książki handlarza. W tej książce musi być zapisana każda świnia, od kogo kupiona lub komu została sprzedana. Handlarz ma obowiązek na żądanie przedłożyć tę książkę każdej policyi, sołtysowi, przewodniczącemu obwodu dóbr i powiatowemu weterynarzowi. Jeżeliby handlarz lub jego zastępca nie miał takiej książki, każda z wymienionych władz ma obowiązek zatrzymać transport świń. Jeżeli handlarz dowozi świnie wozem z Górnego Szląska do wrocławskiego obwodu, wtedy w każdym razie musi kazać transportowane świnie zbadać. Handlarz powinien książkę z zapisem każdej świni zachowywać co najmniej trzy miesiące. Jeżeli handlarz wysyła pewną część świń, powinien zaopatrzyć transportującego w taką samą książkę kontrolową, jaką on ma i do niej zapisać wszystkie transportowane świnie. Za przekroczenie przepisów wyznaczona jest kara do 150 marek, lub 4 tygodnie aresztu, a oprócz tego kara na mocy par. 238 prawa karnego.

GALICYA.

Ś. p. Franciszek Kluczycki

historyk, nadzwyczajny członek akademii umiejętności, bibliotekarz Potockich, zmarł w Krzeszowicach w Galicyi. Z wybitniejszych prac i wydawnictw jego wymienić należy monografie: Wyprawa żórawińska (1876); Dyaryusz sejmu 1672 (1880); Pisma do spraw Jana Sobieskiego (1880); Pierwsza wiadomość z pod Wiednia (1880); Acta Joannis III, regis Poloniae, od r. 1683 (1883); Lauda sejmikowa ziemi dobrzyńskiej (1887). Zmarły był właścicielem drukarni "Czasu" krakowskiego.

Taryfa rzeźniana. Z nożem w ręku

LWOW. — Do składu sukna Sternera przy ul. Wagowej przyszli jacyś dwaj jegomoście i wybieral i sukno na ubranie, przyczem jeden z nich schował kilka metrów pod płaszcz i chciał wychodzić. Subjekt to spostrzegł i odebrał nieznajomemu sukno. Pomysłowy "kupiec" po niefortunnem "kupnie" drapnął, a pozostał jego towarzysz, któremu poczęto robić wymówki. Wówczas wydobył on nóż i zamierzył się na subjekta Singera, ale na krzyk jego zbiegli się ludzie i napastnika rozbroili. Sprowadzono go na policyę, gdzie zbadano, że nazywa się Karol Nitrzelski i jest notorycznym złodziejem.

LWOW. — Namiestnictwo wezwało magistrat do poczynienia studyów, czy nie byłoby odpowiedniejszem zaprowadzić taryfę za bicie zwierząt podług wagi, zamiast od sztuki. Magistrat wykazał, że taryfa podług wagi byłaby może korzystniejszą dla gminy, lecz wprowadzenie jej nie jest wskazanem, bo mogłoby się to odbić na cenach mięsa, które jest i tak na targu lwowskim bardzo drogie. Wobec tego namiestnictwo zatwierdziło taryfę dotychczasową do końca r. 1905.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego

TOM V.

ARTYKUŁY LITERACKIE.

(Ciąg dalszy.)

2. Narody pobudzone do nienawiści, mordując się, wzajemnie, coraz niszczyły pojęcia moralne sprawiedliwości i miłości; uważając siebie za nieprzyjaciół, działał zewnątrz gwałtem, a wewnątrz traciły wolność, i podobne stały się do owego zwierza, które chcąc się pomścić nad nieprzyjacielem, dało się osidłać człowiekowi.

3. Królowie, tym sposobem podsycając zwierzęcą nienawiść, doprowadziliby Europę do stanu dzikości.

4. Związek despotów dopełnił ostatniej zbrodni zamordowaniem Polski, i tem zapieczętował swoją własną zgubę.

5. Polska zmartwychwstała ma spoić znowu narody wolnością. Anglia, Francya, Niemce mają stanowić jeden naród. Kto mówi o interesach jednego narodu, jest nieprzyjacielem wolności. Polska mówi do ludów: porzućcie wszystkie interesa miejscowe, a idźcie za wolnością; izby i budżet, handel i rolnictwo, wszystko przyjdzie samo z siebie: ale najprzód o wolności tylko myśleć należy.

6. Chcieć poprawić stan narodu polskiego, niezależnie od stanu Europy całej, jest to działać wbrew interesom tegoż narodu i t. d,. i t. d.

Co się tyczy działania na Polskę, pismo językiem obcym przemawiające, z trudnością przedzierające się do kraju, wywrzeć nie zdoła wielkiego wpływu. Potrzeba jednak zgodzić się na pewne opinie, ażeby redakcya sprzecznych z sobą zdań nie ogłaszała: bronić religii narodowej i dawnych intsytucyi; okazywać, iż z ducha tej religii i tych instytucyi wypływa konieczność nadania stopniowo wolności równej całemu narodowi; dowodzić, że nieszczęścia wynikły stąd, iż oddalono się od ducha religii i pogwałcono instytucye, którym nie dozwolono rozwijać się we wszystkich klasach: że potem naród sam dobrowolnie chciał złemu zaradzić, że pierwsze z narodów Europejskich, wszystkie poświęcenia się gotów był zrobić dla wolności, że mu Rządy despotyczne nie dozwoliły spełnić tej ofiary: grzech więc cały ciąży na nich.

Za zbyteczne uważam wszelkie dyskusye o przyszłej formie Rządu. dosyć jest nazywać przyszłę Polskę Rzeczapospolitą: i tego imienia lękać się nie widzę powodu, bo Polskę ojcowie nasi tak nazywali. Nikt nie odgadnie. o ile ta Rzeczpospolita do dawnej będzie podobną, lub jaką nową formę przybierze: to pewna, że klasy wyższe, to jest bogate i oświecone, wielkie poświęcenia zrobić powinny i tem tylko się ocalą od nienawiści, która przeciw tym klasom obudza się w całej Europie. Ugruntowane tylko uczucia religijne mogą jednych skłonić do ofiar dobrowolnych, drugich wstrzymać od gwałtownego przywłaszczenia cudzej własności. W Polsce te uczucia religijne mają wielką podporę w masach: a klasy wyższe oczyściły dawne grzechy wielkiemi poświęceniami. Dla tego myślę, iż w Polsce prędzej niż gdzieindziej zaprowadzi się porządek, i może będzie wzorem dla innych krajów.

Wpływu demagogyi jakubińskiej francuskiej, tak bardzo lękać się nie należy. Jakubini zagraniczni nie znajdą echa w masach. Zresztą są to ludzie po większej części mający czyste chęci; i najsilniejsi z nich, to jest najwięcej utalentowani i najuczciwsi, mam nadzieję, że przejdą sami na republikanizm polski, chrześciański. W masach narodu polskiego jest uczucie przeciwne Jakubinizmowi: masy czują potrzebę silnego Rządu. Czyli ten Rząd będzie monarchią czy dyktaturą, czy z tytułem króla czy z innym jakim: można jednak przewidywać tyle tylko, że odrodzona Polska najbliżej będzie reprezentowana przez jednego człowieka, który jej potrzeby zrozumie, który w jej sprawie najwięcej zasług położy, który jej nieprzyjaciół zgromi.

Te myśli tyczące się stanu Polski, właściwiej rozwinione być mogą w dzienniku polskim i w oddzielnych na ten koniec pisanych dziełkach. Może przyjdzie do skutku zamiar wydawania pism takowych, powzięty przez osoby, które podzielają jedną opinię, której organem starałem się być, pisząc te uwagi. Dobrzeby było gdyby Gazeta Polska po francusku redagowana i dzienniki polskie okazywały w różnych fazach jednę i tęż samą opinię.

2.

DO STATTLERA, W KRAKOWIE.

Paryż, 20 marca 1836, r. de la Pepiniere, 60.

Szanowny przyjacielu. Nie miałem o tobie od czasu do czasu wiadomości. Miło mi bardzo było słyszeć żeś zdrów, ty i twoja rodzina. Więcej w teraźniejszych czasach trudno dowiedzieć się, i więcej o sobie nie umiem ci donieść. Od dwóch lat jestem żonaty, mam już córkę, która kończy siedm miesięcy. Bóg wie czy ją wychoduję: bo wiesz, jak teraz trudno liczyć na przyszłość. Powiadano nam, że miałeś zamiar udać się znowu za granicę i Paryż odwiedzić. Trudno zgadnąć, dla czegobyś przedsiębrał tę podróż: bo znasz lepiej odemnie lichy stan sztuki w tym kraju, ale nigdy się nie domyślisz do jakiego stopnia spodlenia moralnego przyszli tu artyści i jak wszystko stało się tandetą i kramką kupiecką. Zdaje mi się, że mocno byś nad tem cierpiał, bo znam twoje uczucia, myśli i dążenia. Ale to źle, żeś dotąd Machabeuszów nie skończył. Staraj się koniecznie tę wielką i piękną pamiątkę zostawić w Krakowie. Radbym bardzo wiedzieć, nad czem teraz pracujesz, i co nadal zamyślasz. Żona twoja czy już przestała tęsknić za Rzymem? Wątpię, kiedy ja un barbaro, a tak nieraz wzdycham do tego dziwnego miasta, które zdaje się że każdemu umie stać się drugą Ojczyzną! Ileż to razy znowu robiłem kroki, żeby się wybrać ku Alpom! Podobno na długo nic z tego nie będzie: muszę deptać bruki paryskie.

Jeżeli się znasz dobrze z panem Bochenkiem, pomów z nim o pewnym interesie. Przed kilku laty proponował on mi bardzo korzystne dla mnie warunki, tyczące się przedsięwzięć literackich. Odpisałem mu, zgadzając się i dziękując: ale nie doczekałem się powtórnej odpowiedzi, musiałem Francyę opuścić i potrzeba mi było z kim innym naprędzce zrobić układ. Teraz nie chcę pisać do p. Bochenka z ponowieniem dawnych propozycyi: bo nie wiem, czy on ma też same chęci i też same środki, szczególnie w tak zmieniających się okolicznościach. Może będziesz mógł wyrozumieć z rozmowy i donieść mi raczysz, jaką drogą mógłbym pisać do niego.

Uściskam cię i życzę ci wszelkiego dobra,

życzliwy

Adam Mickiewicz.

**) Już w Rzymie spolszczył był Mickiewicz imię p. Stattlera na Stański.

3.

DO TEGOŻ, W KRAKOWIE.

B. d. (Paryż, 1838), r. des Marais-Saint-Germain.

Myślę, kochany Stański**), żeś już powrócił z twojej podróży. Ale dla czego do mnie nic dotąd nie pisałeś? Listy twoje z wielu względów dla mnie pożądane: bo ciebie wysoko cenię jako artystę i poważam jako człowieka. Radbym wiedzieć, jaką teraz zajmujesz się pracą. Projekta obrazów, o których mi pisałeś, zdają mi się bardzo szczęśliwie natchnione: wiem, że je zdołasz wykonać. Czyś zaczął N. P. Częstochowską? Jeśli mi dasz znać o sobie, prześlę ci także moje plany i marzenia malarskie, z których zrobisz co ci się podoba. Szkoda, żeś nic nie przysłał na ekspozycyę do Paryża: pomyśl o tem na rok przyszły. Kilka lat temu nie warto było pokazywać twojej roboty Paryżowi, bo by się na niej nie poznano: ale teraz zachodzi wielka odmiana w sztuce. Już Overbeck i Cornelius uznani za pierwszych mistrzów: już szkoły dysseldorfskiej próby zajęły bardzo tutejszą publiczność: a chociaż dziennikarze nie oddali im należnej sprawiedliwości, przecież artyści zaczynają poznawać, że tylko malarstwo chrześciańskie ma przed sobą przyszłość, a inne rodzaje są tylko zabawką. W Francyi, jak złe jak i dobre mniemania prędko upowszechniają się: mam nadzieję, za rok jeszcze lepiej tu się nauczą sztukę sądzić. Gdybyś ty Machabeuszów przysłał, i jeszcze co z Nowego Testamentu utworzył? Nie idzie mi o to, żebyś w Paryżu uchodził za wielkiego artystę, bo tego patentu u dziennikarzy nie potrzebujesz w oczach znawców: ale pochwały paryskie to sprawią, że w kraju naszym uwierzą przecie w twój talent: wiesz niestety, że my dotąd opinię z Paryża sprowadzamy. Dla sztuki nawet krajowej potrzeba jest, żeby się na tobie poznano, żeby twoje roboty studyowano, żebyś znalazł łatwiej zajęcie się i zachęcenie i środki do pracy.

Ja to lato siedzę w mieście. Żona moja i córka zdrowa. Córka już biega i bełkoce: krzepka, silna, rumiana. Spodziewam się, że mi o twojej rodzinie napiszesz. Żonie twojej przypominam się.

Bądź zdrów.

Adam.

VI.

1.

DO ŻONY.*)

Vevey, 20 października 1838.

Przyjechałem, moja Celinkko, do Genewy, szczęśliwie i zdrowo. W bramie miasta spotkałem Aleksandra Potockiego, z którym cały dzień przebawiliśmy: stąd ruszyłem do Vevey do Nakwaskiego, z nim do Lausanny. Teraz opowiem tobie jak stoją interesa. Nie źle: właśnie przed moim przyjazdem kandydat do literatury łacińskiej spadł: miejsce wolne w Akademii. Godzin lekcyi na tydzień sześć tylko lub siedm, pensyi około dwóch tysięcy ośmset franków, a kto więcej godzin przybierze, może pensyą zwiększyć. Podług tutejszych wiadomości gospodarskich, za te pieniądze żylibyśmy wygodnie. Kraj piękny jak obraz. Genewa o kilka godzin drogi, można tam łatwiej dostać się niż od nas do Wołowskich Na wakacye jeździlibyśmy do Włoch. Słowem, byłoby nam tu bardzo dobrze; idzie o to, żeby się egzamina i próby udały. Prosiłbym ciebie, żebyś na tę intencyą, poszła zaraz do spowiedzi. Szczęście także dla mnie, że Szwajcarzy, którzy o niczem nie wiedzą oprócz ceny serów i wina, zasłyszeli jakoś o mnie, i w tej chwili prawie kiedy to piszę, odbieram wiadomość, że w Genewie jest miejsce profesora des littèratures comparèes i że ważne osoby rzeczypospolitej, gadały o mnie. To miejsce byłoby jeszcze lepsze od Luasańskiego. Owóż teraz plan mojej kampanji szwajcarskiej jest taki. Jutro, w niedzielę, nie ma nic do roboty: więc siedzę u Nakwaskich na dobrym stole i winie, paląc fajkę i patrząc na jezioro; w poniedziałek jadę do Genewy, dla rozpytania się o owę littèrature comparèe: we wtorek jadę do Lausanny i tam będę siedział aż póki albo miejsce otrzymam, albo z kwitkiem mnie odeszlą, co także być może. Z Lausanny napiszę zaraz do ciebie, donosząc jak idą interesa. Zawołaj teraz listkiem Witwickiego do nas, powiedz mu jak rzeczy stoją, ale więcej nikomu ani słowa o niczem nie wspominajcie: bo znacie plotkarstwo paryskiej Polonii. Napisz zaraz do mnie. Donieś mnie jak się masz, czy już twój kaszel całkiem ustał. O zdrowie grubej Misi jestem spokojny: ale Władzio ciągle mi śni się, i dzisiaj przychodził do mnie z wizytą. Jeszcze masz mi zrobić następujący interes. Zaprowadź Witwickiego do mojej stancyjki: niech on tam wyszuka na policy, naprzeciwko drzwi, między książkami oprawnemi, tłumaczenie niemieckie Tadeusza p. Spaziera: książka in octavo, w półskórek oprawna. Jeżeli nie na policy, to ją znajdzie na stole. 2° Na policy z lewej strony, między broszurami, jest zaraz na wierzchu broszura arkuszowa: Notice sur le château de Marienbourg, par le comte de Circout. 3° Proś Witwickiego, aby poszedł natychmiast do Ludwika Wołowskiego i spytał się: w jakiem to piśmie francuskiem był przed rokiem artykuł o mnie, a mianowicie o Tadeuszu, przez p. Haag: to pismo wyszukać za pomocą Brezy, który mieszka aux Batignolles. Wszystkie te książki i broszury natychmiast mi pocztą przysłać, pod adresem wyżej wskazanym. Są mi bardzo potrzebne. Wszakże, jeśliby była trudność wyszukać ów artykuł Haaga, albo trzeba by długo bardzo za nim chodzić, w takim razie przysłać mi tylko Spaziera i Notice. Proś Witwickiego, aby zrobił ten interes. Żegnam ciebie, kochana Celino, czekam prędkiej odpowiedzi. Dziś piszę mnóstwo listów i notę urzędową, że aż ledwie dyszę. Jeśli drwa kupujesz, weź tylko jedną sięgę: chociaż jeszcze nic nie ma pewnego, może przecież da Bóg wyrwiemy się z Paryża.

Twój Adam.

2.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.**)

Veve, 20 października 1838.

Nie przewidywałem że trzeba mi będzie udać się do WKs. Mości, jako do dawnego naszego Kuratora. Staram się tu w Lausanne o miejsce profesora łaciny: żądają odemnie świadectwa, że dawniej trudniłem się naukami. Ja żadnych papierów nie mam. Niech tedy Książe będzie łaskaw poświadczyć jako dawny kurator, że skończyłem nauki w Uniwersytecie, otrzymałem stopień Magistra z literatury, i byłem mianowany profesorem literatury łacińskiej w szkole Kowieńskiej. Trzeba także dodać, żem się sprawował trzeźwo, uczciwie i wiernie, żebym tem łatwiej u nowych panów służbę znalazł.

Z głębokiem uszanowaniem WKs. Mości najniższy sługa,

Adam Mickiewicz.

P. S. Chciałbym tu co prędzej skończyć interesa: upraszam pokornie Księcia o rychłe przysłanie świadectwa.

*) Z papierów pozostałych po A. Mickiewiczu P. W

**) Z Archiwum Ks. A. Czartoryskiego. P. W.

3.

A MONSIEUR JAQUE, PRÉSIDENT DE LA COMMISSION DE L'ACADÉMIE DE LAUSANNE.*)

Vevey, 22 octobre 1838.

Monsieur le Président.

Je viens d'apprendre que la chaire de littérature latine àl'Académie de Lausanne reste vacante en ce moment. Je crois pouvoir me présenter parmi les aspirants. J'ai achevé mesétudes à l'Université de Wilna, et après y avoir obtenu le grade de licencié des lettres, je fus nommé en l'année 1819 professeur de langue et littérature latines à l'école publique de Kowno. Bientôt après, certains événements politiques me forcèrent de quitter la Pologne. Dès lors j'ai visité successivement et à plusieurs reprises l'Allemagne, l'Italie et la Suisse. J'habite actuellement Paris. Durant mon séjour àl'étranger, j'ai publiéen polonais plusieurs ouvrages, dont quelques-uns ont été traduits en allemand, en français et en anglais. Je sais que ces ouvrages poétiques n'ont aucun rapport avec la littérature latine, et si j'en fais ici mention, c'est pour prouver que, n'ayant j'amais abandonné la carrière des lettres, j'ai du nécessairement me rappeler souvent mes anciennes études classiques. Du reste, quant à cet objet, je suis prêt à subir l'épreuve des examens publics.

D'après les règlements de la commission de l'instruction publique, les Cours à l'Academie de Lausanne se donnent en français. Cette langue m'est devenue familière par un long usage; j'en apporterai pour preuve des articles que j'ai écritsen français et fait insérer dans des journaux de Paris.

Si la commission me fait l'honneur d'accepter ma candidature, je m'obligerai à lui fournir le plus tôt possible les certificats officiels, constatant mon grade universitaire; je produirai également les traductions de mes ouvrages dont je viens de parler, si toutefois la commission juge à propos d'en prendre connaissance.

J'ai l'honneur d'être, avec la plus haute considération, monsieur le Présidant, votre très humble et très obéissant serviteur,

Adam Mickiewicz

4.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

J. O. Mości Książe Dobrodzieju,

Rozważałem pilnie program, który mi WKs. Mość przysłałeś. Chęci Towarzystwa zbawienne są, ale wątpię żeby im kto zadosyć uczynił: rzadko się zdarza, aby jakie dzieło pożyteczne urodziło się z programatu: tyle przecież będzie stąd pożytku, że się myśli rodaków zwrócą ku ważnym pytaniom tyczącym się naszej narodowości. Może też, jeśli nie całe dzieło, to jaka część jego odpowie oczekiwaniom. Miałbym i ja chętkę stanąć między konkurentami co do części historycznej, ale trudno mi będzie zająć się podobną pracą: tu w Lausannie bardzo mało mam wolnego czasu, a przewiduję nowe i może większe jeszcze zatrudnienia, jeśli przyjdzie ruszyć do Paryża. Wiadomo Księciu, że przed kilku miesiącami odebrałem był pytanie z ministeryum, czy przyjmę katedrę, do której fundowania i Książe należałeś. Jeszcze wówczas nie było nic pewnego: odpowiedziałem, że nie porzucę miejsca w Lausannie, aż się wszystko załatwi w Izbach, i że czekać będę na urzędowe wezwanie. Tego wezwania dotąd nie odebrałem. P. Faucher wyjechał podobno z Paryża, nie wiem tedy jak długo mam czekać. Jeżeli mię wezwą na katedrę inamovible, przyjmę, szczególniej w tym celu, aby to naukowe stanowisko obronić od spekulacyi Niemców, sprawie naszej nieprzychylnych i zapewnić je na przyszłość Polakom. Mam też osobisty powód do przemiany miejsca pobytu. Klimat tutejszy niedobry dla dzieci i grozi gwałtem. Nie bez żalu jednak porzucę Lausanne: miałem tu zrazu dużo kłopotów: teraz wszystko się ułatwiło, i Akademia i rząd, mimo wzajemnych niechęci, dla mnie są z wielką przychylnością. Na ostatniej sesyi publicznej Akademii, urzędownie zapraszano mię abym pozostał: odpowiedziałem, że jakkolwiek jestem czuły na ich dobroć i rad z położenia teraźniejszego, nie przestałem jednak należeć do emigracyi, która ma swoje obowiązki, tak często sprzeczne naszym osobistym widokom i skłonnościom. Prawdę też mówiąc, skłonność mię wiąże do Lausanny. Wiesz Książe dobrze, co to jest pobyt w Paryżu i na łonie emigracyi. Rozpisałem się z temi szczegółami, bo wiem jak Książe byłeś zawsze mi przychylny, łaskaw na moją rodzinę i jak czynnie troszczyłeś się o katedrę sławiańską. Wracając do programu, możeby należało odmienić tytuł przyszłego dzieła. Książka Polska jest to zbyt ogólna: lepiejby: Książka dla młodzi polskiej, lub coś podobnego. Myślałem długo nad tym tytułem, ale nie mogłem zdobyć się na lepszy. Księżnej Pani racz Książe nas przypomnieć, i oświadczyć nasze uszanowanie, Księżnej Wirtemberskiej i Księżnej Sapieżynie, jeśli dotąd bawi w Paryżu. Widzę z listu, że Książe mieszkasz teraz w Enghien: domyślam się, że widujesz często p. Niemcewicza i Kniaziewicza, których będziesz łaskaw od nas pozdrowić.

Waszej Książęcej Mości najniższy najobowiązańszy sługa,

Adam Mickiewicz.

P. S. Pakiet Domejki odebrałem. Domejko każe mi przeprosić Księcia, że go zatrudnia przesyłkami. Cóż ma robić? Z tak daleka pisząc, trzeba adresować do ludzi osiadłych, których tak mało w emigracyi.

5.

DO TEGOŻ.

Lausanne, 31 lipca 1840

Wdzięczen jestem W. Ks. Mości za Jego ciągłą o mnie troskliwość i za ostatnie wiadomości tak spiesznie mnie udzielone. Chciałem był pisać do ministra i dać mu niektóre objaśnienia. A najprzód, w czasie dyskusyi w Izbie, zarzucano mi, że nie umiem innych djalektów prócz polskiego: owóż mógłbym złożyć dowody, że po rosyjsku dobrze umiem, po czesku nieźle. Powtóre, pytano się u ministra, czy mam wyobrażenie o pracach literackich Czechów? Odpowiedziałbym, że umyślnie po to jeździłem do Pragi w roku 1829, abym poznał tamecznych filologów i rozpatrzył się w ich dziełach. Złożyłbym nakoniec tłumaczenia moich dzieł na rosyjski i czeski język, które dowodzą, że pobratymcze te ludy dobrze moje prace przyjęły. Ale pisać to wszystko o samym sobie trudno mi i nie miło. Jeśli W. Ks. Mość spotkasz się z Cousinem, możesz to jemu przedłożyć.

(* Według kopji udzielonej przez p. Henryka Nakwaskiego. P. W.

Co się tycze sposobu, w jakim trzeba ten kurs ułożyć i ducha katedry: podzielam zupełnie zdanie W. Ks. Mości. Każde stanowisko ma swoją politykę: inne są obowiązki ministra, inne dziennikarza, inne profesora: i żeby pożytecznie z katedry działać, trzeba ściśle ograniczyć się obrębami nauki. Wszakże ministrów i żadnych zapewnień zaręczeń dawać nie mogę. Przesyłam Księciu jeden artykuł po francusku, który w roku 1837 napisałem z racyi śmierci Puszkina: ten artykuł od ręki rzucony na papier, nie ma żadnej wartości literackiej, ale może dać niejakie wyobażenie o moim sposobie sądzenia Moskalów. Jeśli Książe znajdziesz tego potrzebę, komunikuj ten artykuł ministrowi od siebie: przekonasz go, że chociaż bezimiennie pisałem, umiałem przecież zachować literacką neutralność

Ciąg dalszy nastąpi

Zdanie wielkiego człowieka.

Samuel Smiles, wielki człowiek, jeden z najlepszych filozofów i obserwatorów, zmarły niedawno, pisał w swem dziele „Życie i Praca:" Źródłem niestrawności i melancholii jest mózg na równi z żołądkiem. Gdy praca mózgu jest za ciężką, cały system doznaje uszczerbku, wszystkie organa zaczynają nie regularnie pracować. Mózg i żołądek są złączone za pomocą nerwu nazwanego „Vague," i to jest przyczyną, dla czego cierpienia jednego, udzielają się drugiemu, jakoteż wyjaśniają dla czego wyleczenie jednego, równoznaczy wyleczeniu drugiego. Trinera Amerykański Eliksir Gorżkiego Wina jest najpewniejszym kordyałem na wszystkie choroby żołądka, a przez wyleczenie tego organu, wyleczy się i mózg, a także i resztę organów, cały system. Kordyał ten czyni trawienie doskonałem, a jako tegoż rezultat, czyni krew czystą i obfitą. Nauka medycyny odrzuca teraz wszystkie nieprzyjemne lekarstwa, a w miejsce takowych poleca kordyał roślinne, w połączeniu z winem. Trinera Amerykański Eliksir Gorżkiego Wina jest zrobiony z czystego soku winogradowego i ziół. W aptekach i u fabrykanta Jos. Triner, 799, So. Ashland, Ave., Chicago, Ill., Pilsen Station. (21)

Columbus odkrył Amerykę 12 października r. 1492

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$2.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 900 works of our own Publication and Edition, and imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mezyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 900 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 26go maja, 1904

Chicago Ill., 26 maja.

W dzisiejszym numerze zwracamy uwagę rodaków na raport komisyi kolonizacyjnej Związku Narodowego, ogłoszony w połowie obok. Raport ten powinien zaciekawić każdego, kto mieszka na farmie, a zwłaszcza tych, którzy mają zamiar wyprowadzić się z miasta i na farmie zamieszkać. Dzięki informacyom zasiągniętym przez komisyę kolonizacyjną, każdy z rodaków, może łatwym i o wiele tańszym sposobem wywiedzieć się, gdzie jest dobra farma na sprzedanie, gdzie jest dobra kolonia polska, jaka cena gruntu, jakiego rodzaju jest ziemia i tak dalej; który więc z rodaków interesuje się tą sprawą, niech przeczyta sobie raport komisyi, (którego dokończenie damy w przyszłym numerze) a następnie zrobi jak uważa za najlepsze. W każdym razie może być pewnym, że nikt go nie naciągnie ani nie oszuka, gdyż ludzie należący do Kom. Kol. są warci zaufania i nie robią tego dla zarobku, lecz dla dobra naszej sprawy.

W przeszłym numerze wspominaliśmy o projekcie założenia w Chicago szkoły tańca i zaznaczyliśmy, iż szkoła taka jeżeli jest — dobrze, lecz jeszcze lepiej, gdy jej niema, zważywszy, że i tak dość czasu tracimy na bale i zabawy. Zamiast więc tracenia tak wiele czasu na zabawy, moglibyśmy poświęcić godzinkę lub dwie, a może i więcej na... nauczenie się czegoś; jest to tak przyjemnie, jeżeli się wie coś pożytecznego, zna dzieje ojczyste, stan Polski z różnych wieków, poetów najsławniejszych z naszej krwi i kości, wreszcie, jeżeli się wie, co też tam słychać w świecie, w nauce, w polityce i t. d. Naprzykład możemy sobie wziąść mapę Polski z różnych czasów i robić porównania i dowiemy się, że Ojczyzna nasza raz była większą, raz mniejszą, że inną była za Mieczysława I, a inną za Chrobrego. Właśnie z drukarni naszej wyszło nowe wydanie — ładny Atlas do Dziejów Polski, zawierający całe dziesięć map. W gronie rodzinnem zasiadłszy przy stole, rozłóżmy sobie ot taki atlas, przeglądajmy gdzie to są te miasta, z którychżeśmy wyemigrowali, jak płyną nasze rzeki: Wisła, Warta i inne. A czas tak spędzony i prędko i przyjemnie, i pożytecznie nam przejdzie. Koszt? cały kram 30 centów. Niech więc inni się bawią i tańczą, my lepsze i poważniejsze znajdźmy dla siebie rozrywki.

Eskadra rosyjska na wodach Dalekiego Wschodu według obliczenia sztabu jeneralnego kosztowała 184,242.386 rb. Wydano na budowę i uzbrojenia pancerników: „Pereswiet" 10,541.655 rb. „Cesarewicz" 12,600.660 rb. „Petropawłowsk" 6,522.554 rb. „Połtawa" 7,842.699 rb., „Sewastopol" 8,780.554 rb. „Retwizan" 10,419.398 rb., „Pobieda" 8,707.287 rb. Budowa krzyżowca I-ej klasy „Bojan" kosztowała 6, 910.689, rb. innych nieco mniej.

Wszystkich tych pieniędzy dostarczyła ludność robocza i rolnicza, a z tych największy procent przypada na Królestwo Polskie. Musimy karmić naszego wroga, a on za to nie szczędzi niczego, aby nas poniżyć, dokuczyć, bodaj zniszczyć, o ile to naturalnie jest możliwem. Ale miejmy nadzieję, że i dla nas lepsze czasy nadejdą, a złych dosięgnie, nawet już dosięga, ręka sprawiedliwości.

Otrzymujemy z kraju następującą korespondencyę:

Szanowna Redakcyo!

Proszę uprzejmie o łaskawe ogłoszenie: — "Znin (Wielkie Księstwo Poznańskie). Na kościół w Zninie złożyli w dalszym ciągu: pp. M. Słupecki i E. Sempowski po 5 dol., S. Nowicki, J. Niemczewski, A. Lewicki J. Sindpiński po 2 dol. R. Walczewski, S. Walczewska po $2,50. M. Nowicka, K. Milanowski, W. Głowacki, J. Kamiński, A. Sytek, M. Buzalski, J. Sikorski, po 1 dol. A Płocki, W. Balcerzak, J. Witucki, A. Nowicki, K. Krzyżanowski po 50 ct. A. Orlik, 35 ct. F. Maciejewski, F. Wiktorowska, M. Ewert, W. Łassa po 25 ct. S. Orlik na mszą św. o zdrowie dla dziecka — wszyscy z Grand Rapids w Północnej Ameryce. "Bóg zapłać!" Kochanym Rodakom z za morza dziękuje serdecznie za pamięć o starym kraju i kościele Zninskim. Oby piękny wasz przykład wielu znalazł naśladowców!

X. Władysław Jasiński,
Administrator.

Raport Komisyi Kolonizacyjnej z dotychczasowej działalności.

Plany na przyszłość.

Komisya Kolonizacyjna po swem zorganizowaniu się, skazaną była na dłuższą, przymusową bezczynność, z powodu niemożliwości wyruszenia na farmy celem oglądania ziemi. Mrozy i śniegi a następnie, roztopy wiosenne tamowały najlepsze chęci, a komisya bez sumiennego zbadania gruntów, nie mogła rekomendować niczego, ani niczego zaczynać.

Wywiadywała się atoli pilnie o większych obszarach ziemi, nadających się do zakładania kolonii w Wisconsinie i sąsiednim Michiganie, zwracając przytem uwagę na warunki transportu i przeprowadzki kolonistów, cenę gruntów, warunki klimatyczne, geograficzne i inne.

Kompanii bogatych, posiadających znaczne obszary ziemi w okolicach na masową kolonizacyę polską odpowiednich jest kilka. Komisya ma zamiar badać je kolejno i publicznie ogłosić swe zdanie.

Najlepsze i najdogodniejsze warunki ze względów na transportacyę kolonistów, cen gruntów i t. p., zgłosiła firma I. Stephenson Co., posiadająca 200,000 akrów ziemi, porosłej przeważnie twardym lasem w powiecie Delta (północny Michigan) i dla tego Komisya, gdy ziemia po roztopach wiosennych nieco obeschła, postanowiła najpierw zbadać tamte strony.

Firma Stephenson Co., zgłosiła gotowość transportu kolonistów, a nawet ich dobytku, drogą wodną po wielkich jeziorach choćby aż z Buffalo, za połowę ceny, a na własnej kolei (linia 65 mil) darmo; grunta ma tanie, po $2.00 do $7.00 za akier, obszar znaczny, nadający się do założenia choćby kilku kolonii, budynki do tymczasowego pomieszczenia kolonistów gotowe; grunt do nabycia z pierwszej ręki wprost od właściciela.

Trzeba było zbadać warunki na miejscu, uformowano zatem komitet obywatelski, który się tam wybrał w czwartek rano dnia 5-go maja.

W skład komitetu wchodzili ob. M. Bleński, wicecenzor, członkowie komisyi I. Mazurek i J. Biegański, a dalej ks. Wł. Mścisz z South Milwakee. Fr. Heller i Jan Stanioch z Milwaukee, tudzież Stanisław Osada, jako referent i sprawozdawca dziennikarski z Chicago. Towarzyszyli komisyi W. E. Powell, reprezentant kompanii z Milwaukee i W. H. George, jeden z jej członków, z Marinette, Wis., a zięć J. Stephensona jak wiadomo., najbogatszego człowieka w stanie Wisconsin.

Po dziewięciogodzinnej jeździe koleją z Milwaukee stanął komitet złożony z powyższych obywateli na miejscu w Escanaba, Mich., gdzie już czekały omnibusy, które ich obwiozły po gruntach najbliższych okolicy miasta, a położonych nad jeziorem pomiędzy rzekami Escanaba i Ford River.

Porasta je w przeważnej części las różnego gatunku twardego drzewa, ale kilkadziesiąt farm założonych w ostatnich latach dziesięciu wskazuje, że można tam w stosunkowo krótkim czasie osięgnąć przy pracy wspaniałe rezultaty.

Ziemia, o ile można było zauważyć w przejeździe jest rozmaita; grunt przeważnie lekki, fachowo dają mu nr. 2, 3 i 7. Ale są miejsca lepsze i gorsze. Przyszłego farmera czeka praca z wycinaniem lasu i karczowaniem, ale wynagrodzi ją sowicie pieniądz uzyskany za drzewo, które odkupi od niego kompania, zwracając pieniądze wypłacone za ziemię i robotę. Płaci się za ziemię różnie; od $2 do $7 za akier, stosownie do gruntu. Firma gotowa do ustępstw przy wpłatach. Przy ujściu rzeki Ford River o 7 mil od miasta Eskanaba, (miasto liczy około 12 tysięcy mieszkańców) stoi kilkadziesiąt domów, w których znajdują bezpłatnie pomieszkanie choćby na rok i dłużej nabywający ziemię: dopóki nie będą w stanie osiąść na własnych zagrodach; firma da im pomoc w budowaniu takowych i zapewnia równocześnie zarobek we własnym tartaku przy ujściu rzeki Ford River. Dotąd pracują tam robotnicy regularni, którzy mieszkali w wyżej wspomnianych domach kompanicznych; o kolonizacyi i zakładaniu farm na szerszą skalę dotąd mowy nie było. Obecnie, chce firma Stephenson sprzedać grunta, pomódz ludziom w zakładaniu farm i dla tego obmyśla ulgi, które nawet tym co nie mają zbyt wiele gotówki pozwolą dojść do posiadania farmy, jeżeli tylko nie będą się lękać pracy i uzbroją w wytrwałość.

Wyżej wymieniony komitet, który badał ziemię i warunki na miejscu, uznał jednozgodnie, że można z czystem sumieniem rekomendować rodakom osiedlanie się w tej okolicy, bez narażenia ich na zawody i na jakikolwiek wyzysk.

Dla tych, którzy mieliby ochotę osiąść w tamtych stronach, komisya ma na każde zawołanie bliższe informacye. Komitet zupełnie niespodzianie (nie wiedzieli o tem właściciele gruntów) znalazł w okolicy siedmiu polskich farmerów, osiadłych tam przed kiku laty. Wszyscy są z ziemi i warunków zadowoleni i zwolna dochodzą do zamożności. I oni twierdzą, że polskie kolonie w tej okolicy miałyby wspaniałą przyszłość, bo grunt dobry, odbyt na drzewo korzystny, możność zarobku w tartakach firmy Stevenson, a później zbyt na produkta w sąsiedniem mieście Eskanaba zapewniony. Drogi bite w stanie znakomitym, w zupełności przypominają starokrajskie szosy. Największa odległość od linii kolejowych 5 do 7 mil, a w Escanaba jest wielki port, zapewniający komunikacyę wodną. Dzisiejsza stacya kolejowa Hyde o 8 mil od Escanaba, na drodze łączącej ją z Escanabą i wszystkimi centrami powiatu, nadaje się znakomicie na założenie polskiego miasteczka. Komitet, który badał miejscowość ma już dla niego gotową nazwę: "Zgoda" na cześć organu naszej patryotycznej organizacyi. Przy stacyi prowadzi salun i grosernię nasz rodak Jan Posęka, który jest także właścicielem farmy o 240-tu akrach, świetnie zagospodarowanej. Ob. Posęka mówi z entuzyazmem o przyszłości okolicy i gotów jest listownie to stwierdzić, jeżeli kto się do niego z prośbą o informacyę zwróci. Adresować należy: John Posęka, Hyde, Delta Co., Mich. Nazwiska innych farmerów w tej okolicy osiadłych są następujące: Juliusz Kosicki, C. Baranowski, J. Bitner, S. Posęka, Józef Przybył i M. Przybył. Ziemi dosyć na kilka set farm.

Komitet rekomenduje ogłoszenie powyższego w pismach i wyprawianie kolonistów na miejsce partjami.

Gdy się zbierze ze trzydzieści rodzin, można będzie pomyśleć o założeniu pierwszej kolonii; koloniści dopomagać sobie będą mogli wzajemnie w pracy i łatwiej dojdą do zadowalniających rezultatów.

Kandydatem do osiedlenia się w tych stronach może być każdy, kto ma uciułane od $200 do $300, z tą nadzieją, że po paru latach pracy dojdzie przy wyżywieniu siebie i famili do posiadania ładnie zagospodarowanej 80 do 120 akrowej farmy.

Na drugi dzień wybrał się komitet specyalnym pociągiem na oglądanie bardziej odległych gruntów firmy Stevenson, rozciągających się po obu stronach ich własnej linii kolejowej od Escanaba do Chauning, blisko 50 mil długiej i wzdłuż brzegów spławnej rzeki Ford River i jej dopływów. Kraj tu pagórkowaty, farmy trafiają się dość rzadko, ale wykazują, że ziemia dobra i że warto podjąć się pracy przy zakładaniu takowych. Twarde drzewo, różnego gatunku, za które firma Stevenson obowiązuje się dobrze zapłacić po dostawieniu do linii kolejowej. Warunki mniej więcej takie same jak w okolicy Ford River — Escanaba, którą komitet badał dnia poprzedniego.

Linią tą dotarliśmy aż do stacyi Ward, nadającej się znowu na punkt centralny przy planowej kolonizacyi całego obszaru. Jest tam wzorowa farma firmy Stevensona, obejmująca przeszło 200 akrów uprawnej ziemi i zabudowania gospodarskie z 14 budynków. Firma gotowa jest do parcelacyi tej farmy na trzy lub cztery działy dla nabywców, a w budynkach mogłaby znaleść pomieszczenie partya z jakich 30 familii zanimby pobudowała własne zabudowania i oczyściła pod uprawę nieco gruntu. Takich punktów znajdzie się na tej linii więcej. Są tam tartaki jak np. w Northland, fabryki dachówek, jak w Alfred i t. p., w których znajdzie się pomieszczenie dla innych kolonistów, a następnie odbyt na produkta i miejsce stosowne do tworzenia ognisk miejscowego handlu i przemysłu.

(Dokończenie nastąpi.)

ODEZWA

Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce
do
MŁODZIEŻY SŁOWIAŃSKIEJ!

W przededniu wielkich dziejowych wypadków, wiedzeni przeczuciem o nadchodzącej tragedyi na ziemiach słowiańskich, odzywamy się do was, Bracia, głosem krwi pobratymczej, pełni bólu i smutków, gdyż głos nasz w sprawie walki zabierać musimy. A o ile przeraża nas to morze krwi, które niby upiór ustawicznie staje przed naszemi oczyma, o tyle odczuwamy konieczność spełnienia się tego dzieła, które jak, głos Boga, ustami miljonów przemawiać będzie. My młodzi, kochający do szału Ojczyznę naszą, a z nią i po bratymcze Jej ludy, szczególnie zaś Was, Młodzieży Słowiańska, wołamy po raz pierwszy do Was w historyi naszej Ojczyzny. Posłuchajcie naszego głosu a, jeżeli usłyszycie w nim dźwięki czyste i szlachetne, otwórzcie przed nami swoje serca, tak jak my nasze przed Wami otwieramy, nie robiąc nawet zastrzeżeń w sprawach mniejszej wagi. Z bezgranicznym zapałem młodego serca, z pieśnią wolności na ustach i niepojętem dla zwykłych filistrów poświęceniem się dla spraw ogólnych, z zadziwiającą wiarą w przyszłość i tytaniczną żelazną wolą w Waszej działalności idźcie z nami lub bez nas naprzód! Ale że w rozdrobieniu łatwiej jest zbłądzić, lub być zwyciężonym, przeto, podając Wam nasze dłonie do sojuszu współplemiennego i zgody, żądamy waszych w zamian. Żądamy w imię obrony wspólnych naszych interesów i ideału wolności, w imię walki wspólnej, w imię haseł odrodzenia i zbratania, wreszcie w imię łączności duchowej i moralnej naszych szczepów; żądamy w tem przekonaniu, że prędzej czy później sprzysiężenie słowian nastąpić musi, by mogli oni stanąć do walki, by mogli zwyciężyć miljonowe szeregi krwiopijczych ex-tatarów na północy i wschodzie, a upadłych moralnie germanów na zachodzie. Tych dwóch wrogów tylko ma Słowiańszczyzna, a jednak jak straszne są skutki ich działalności! Wiecie o kim mówimy i dlatego powstrzymamy się od imiennego nazwania tych, którzy zbrodnią, podłością, brudem, zdradą, krzywoprzysięstwem, bratobójstwem, prostytucyą, kłamstwem i wreszcie łapownictwem chcieli i chcą zdemoralizować Słowiańszczyznę, aby ją później z łatwością wtrącić w przepaść zupełnego rozkładu moralnego i zagłady politycznej. Wszak świadczy o tem historya! Wszak kartka dziejów Rosyi to podstęp, zdrada i łupieztwo, a historya każdego zwyciężonego miasta to masowe mordowanie bezbronnych, lub zakładanie i tolerowanie domów rozpusty! Wszak historya każdego zwyciężonego przez Rosyę narodu jest historyą wiecznie krwawiącej i jątrzącej się rany, głosem wygnańców i tułaczów od urodzenia aż do śmierci, jękiem więźniów, katowanych na śmierć, przykuwanych do taczek, lub rozszarpywanych żywcem na zębatem kole w cytadeli warszawskiej. Więc kto śmie świętokradzko zbliżać ich ze Słowiańszczyzną, która od wieków była dobrym duchem ludzkości, ludem różnojęzycznym ale, ale jednodusznym, o ile trzeba było przelewać krew, prowadzić ludzkość naprzód i bronić cywilizacyi od napadów dzikich plemion wschodnich.

Odpowiedź łatwa! Jest wiele sposobów do działania, a Rosya przed najdrastyczniejszym się nie cofnie.

— Wszakże tak łatwo jest skrzywić opinję ogółu, jeśli się poświęci na to miljon, dwa, lub więcej rubli! bo nikt przypuścić nawet nie może, aby w sercach naszych, czy to braci Czechów, czy Rusinów, czy Słowaków i Chorwatów, czy zbratanych z nami Litwinów mogło drgać jakieś uczucie sympatyi ku tym, którzy oprócz rożnicy plemiennej, jako mieszanej, są dla nas katami, a dla ludzkości wrzodem i bolączką, którzy nawet na jeden moment dziejowy nie mieli ze Słowiańszczyzną wspólnych dążeń, a zawsze na szkodę tejże działali, obalając jej nie zależny byt polityczny, obdzierając z zasobów materyalnych i demoralizując niemal gwałtem.

— Czy potrzebnem jest tutaj przytaczanie faktów z historyi, jak wyrżnięcie przedmieścia warszawskiego Pragi, mordowanie braci Rusinów za Unję, obecny stan polityczny w Finlandyi, sławne polityczne procesy warszawskie, sukurs posłany Austryi w celu złamania Węgrów, walczących o wolność, i całe setki i tysiące działań dyplomaycznych i politycznych, mającyh na widoku nędzę ludów a, samowładztwo i rozpustę uprzywilejowanych kierowników, narzuconych siłą zdrady lub gwałtu.

Zatem do Waszych bratnich młodych serc wołamy: Baczność! aby przez zbliżenie się ku nim nie zbrudzono naszych uczuć i szlachetnych porywów. Jednocześnie zwracamy się do Was Młodzieży Słowiańska z wezwaniem, abyście razem z nami zawołali: Precz ze zbrodnią! Niech żyje Wolność, Nauka i Cnota! Wołamy tembardziej, że chwila "nasza" się zbliża, że słyszymy już, jak z przyszłości dolatują nas echa dzwonów, które ogłoszą wolność świata, dlatego że w chwilach wieczornych sennego rozmarzenia ukazuje się przed naszemi oczami coraz większe morze krwi, krwi, i krwi! A kiedy dadzą hasło i w bębny uderzą zawołamy do Was, jako do rodzonych braci naszych: do broni! Teraz zaś wypełnijmy pierwszy akt naszego sprzysiężenia i zbratania, zbliżając się wzajemnie sercem i duchem, zawiązując stosunki i wymieniając korespondencyę. W tym celu zapraszamy wszystkie organizacye Młodzieży Słowiańskiej, bez różnicy języka, wiary i kierunków do zabrania z nami bliższej znajomości, zaznaczając iż kilka już znajduje się w porozumieniu. Wszystkie szczepy Słowiańskie powinny się złączyć pod jednym sztandarem Wolności i Postępu, a miłość Ojczyzny, jako najpiękniejsze uczucie człowieka, ku lepszej winno prowadzić przyszłości.

Korespondencyę można prowadzić w języku własnym

Braterstwo i pozdrowienie!
Zarząd Generalny Związku Młodzieży Polskiej w Ame-ryce.

Adres:
Związek Młodzieży Polskiej w A. 624 W. 17 str. Chicago, Ill. N. S. of N. A.

Odezwa ta omawianą była w pismach czeskich, rusińskich, chorwackich, litewskich, kroackich i innych, i o ile zauważyć było można wielkie zrobiła wrażenie. Szkoda, że prasa nasza nie przegląda uważniej różnych pism słowiańskich.

KORESPONDENCYE.

TORRINGTON, CONN., — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej!" U nas odbyło się roczne posiedzenie Towarzystwa Bratniej Pomocy, na którem był obrany nowy zarząd na rok bieżący: 1. Piotr Alicki, prezes 2. Antoni Cukras, viceprezes 3. N. G. Boczkowski, sekr. prot. 4. Piotr Rogiński, kasyer 5. Michał Walton, sekr. fin. 6. Karol Czapor, marszałek. Opiekunowie Towarzystwa (Trustees), Mateusz Kowalski, Piotr Aszkler i Jakób Lintner. Towarzystwo liczy 60 członków, kapitału mamy w gotówce $930. 93, który to kapitał złożony jest w banku. Posiedzenia odbywają się w trzecią Sobotę każdego miesiąca w Union Hall na East Main ulicy. Wszelkie korenspondencye proszę nadsyłać do sekr. prot. N. G. Boczkowski 41 R. R. ave. Torrington, Conn.

W zeszłym roku w tym samym czasie mieliśmy tylko 45 członków z kapitałem tow. $650.00, a obecnie blisko tysiąca dolarów, co można zawdzięczyć dobrej gospodarce Komitetu. Myślimy i krzątamy się, ażeby założyć polską parafijkę, czego z pomocą Bożą napewno dokonamy. Roboty idą dosyć dobrze, lud tutaj cichy i pracowity. Gdyby który z księży Polskich ryzykował pracować tu na chwałę Bożą, to byśmy byli bardzo kontenci. Z szacunkiem

N. G. Boczkowski.

ERIE, PA. — Szanowny Redaktorze: — Obchód Konstytucyi 3-go maja w Erie, Pa. wypadł nadspodziewanie dobrze ku ogólnemu zadowoleniu. Godzina rozpoczęcia się zbliżała, hala była napełniona publicznością, (czego poprzednio nigdy nie było). Prezes komitetu p. A. Donikowski zagaił obchód, i w krótkich słowach przywitał zebranych. Na przewodniczącego powołał p. W. Chudzińskiego, a na sekretarza niżej podpisanego. Mówcy swoimi mowami bardzo zainteresowali publiczność, a szczególnie ks. W. Matysiak, dobitnie i zrozumiale wyłożył nam Konstytucyę 3-go maja, i zachęcał rodziców, ażeby swoje dzieci posyłali do wyższych szkół, a nie poprzestali na elementarnych, a zarazem ostro wystąpił na młodzieńców, którzy nie dbają zupełnie o oświatę, która tak jest potrzebna dla nas, a szczególnie dla odzyskania naszej drogiej ojczyzny.

Burza oklasków wynagrodziła Sz. Mówcę. Także p. A. Donikowski bardzo pięknie mówił o przyszłości naszej ojczyzny, a przy końcu swojej mowy zwrócił szczególną uwagę słuchaczów na skarb narodowy Polski w Raperswylu i zachęcał do składania ofiar. Składka na skarb narodowy przyniosła, $10.34, za które zasyłamy ofiarodawcom staro-polskie Bóg zapłać. Komitet obchodu dziękuje wszystkim biorącym udział w wykonaniu programu jako też i sz. publiczności za uświetnienie uroczystości swoją obecnością.

Sekr. obchodu W. Skibiński.

GRENVILLE, SO. DAK., — Szanowna Redakcyo: — Dnia 1-go maja r. b. obchodziliśmy pamiątkę rocznicy Konstytucyi 3-go maja. Około pierwszej godziny po płoudniu zebrała się publiczność do hali szkolnej, którą to na przyjęcie powitała polska orkiestra, grając marsz „Narodowy." Hala była zapełniona tak bardzo, że wielu stało koło okien na zewnątrz, chcąc być światkami i słyszeć, ażeby coś skorzystać. Prezydentem obchodu był ob. Józef Gruba. Program obchodu był nadzwyczaj bogaty. Programu, składającego się z kilkudziesięciu numerów, nie podaję, gdyż za wiele by to zabrało miejsca. Dość że pamiątka tak ważnej dla całej polonii rocznicy 3 Maja odbyla się bardzo dobrze pod każdym względem. Wszyscy deklamatorzy wywiązali się bez zarzutu.

Dziękuję wszystkiem staropolskiem „Bóg zapłać," — którzy się przyczynili do uczczenia tak ważnej chwili.

Józef Gołuszczyński. —

Wiadomości Krajowe.

Załamanie się mostu.

RENO, Nev., 18 maja— Wskutek załamania się jednego z łuków mostu kolei elektrycznej, prowadzącej przez rzekę Truckee w pobliżu Lawton Springs, na zachód od Reno, cztery osoby zostały zrzucone do wody i poniosły śmierć.

Hotel i teatr spalone.

LYNN, Mass. 18 maja. — Hotel i teatr w tem miasteczku zostały zupełnie zniszczone przez pożar. Podczas panicznego uciekania gości i służby kilka osób zostało zranionych. Teatr był zbudowany w r. 1882.

Złamała rękę.

BRADDOCK, Pa. 18 maja. Panna Paulina Littlesino, zapinając bluzkę, złamała wczoraj rękę. Kość w łokciu wyskoczyła ze zastawy, przebiła ciało i wyszła na wierzch. Jest to trzeci podobny wypadek i każdy zdarzył się przy zapinaniu bluzki. Panna Littlesino powiada, że da pokój modzie.

Zamordowany na ulicy.

DENVER,Col. 18 maja, Dyte Gregory, były policyant. zamordowany został przez nieznanego mężczyznę, gdy powracał do domu z wizyty u krewnych ulicą West Third. Napastnik z ukrycia dał do swej ofiary dziesięć strzałów i każda kula ugrzęzła w ciele Gregory ego. Policya do tej pory nie natrafiła na ślad mordercy.

Głupi pastor.

SIOUX FALLS, S. D. Pastor Charles A. Lyons został skazany na cztery lata więzienia w tem mieście za wielożeństwo. Skargę przeciw niemu wniosła pewna młoda kobieta. Podczas rozprawy dowiedziano się także, że ma on żony w Montreal, Kanada; Cincinnati, O.; Providence, R. I.; w Texas i Colorado. Władze przypuszczają, że ma on najmniej dwadzieścia pięć żon w różnych częściach Stanów Zjednczonych.

Wysokie dywidendy.

NEW YORK,18 maja. Trust naftowy, znany pod nazwą Standard Oil Co., robi widocznie świetne interesa, skoro ogłasza, że w tym roku dywidendy akcyonaryuszy będą o $1.00 wyższe na każdej akcyi, niż lat poprzednich. Każda akcya przynosi $8 dywidendy kwartalnie. Zatem który z akcyonaryuszy ma dużo akcyj, może robić miliony. John. D. Rockefeller otrzymał $3,200,000 dywidendy za ostatni kwartał.

Tak to trusty ograbiają publiczność zupełnie bezkarnie, a naiwni nazywają to sprytem handlowym.

Milioner właścicielem szulerni.

NEW YORK, 18 maja. Jesse Lewisohn, nowoyorski milioner, został oskarżony o utrzymywanie szulerni i oporządzanie w niej upatrzonej ofiary, mając do pomocy kilku zawodowych szulerów.

Lewisohn nie chciał odpowiadać na pytania sędziego, przeto został przekazany sądowi kryminalnemu, który mu usta rozwiąże i przywróci mowę. Bogacz na razie złożył $1,000 kaucyi i został wypuszczony wolno.

Lewisohn do swych przyjaciół bezczelnie dowodził, że nowe prawo antiszulerskie, jakie przeszło przez legistraturę, jest niekostytucyjne.

A to śmiały szubrawiec!...

Bogaty nędzarz.

DERBY, Conn., 17 maja. — W nędznym domku na jednej z najodludniejszych ulic tego miasta zmarł Charles Harris, który powszechnie uchodził za nędzarza. Jednakże gdy jego siostra panna Lydya Harriss spenetrowała kuferek i łachmany rzekomego biedaka, znalazła zaszyte przeszło $25.000 gotówki. W jaki sposób Harris przyszedł do tej gotówki, to jest dla wszystkich tajemnicą. — Liczył on 80 lat i żył z łaski sąsiadów.

Siostra będzie miała czem łzy obetrzeć.

Rząd sprzedaje grunta.

SIOUX FALLS, S. D. — Indyjska rezerwacya Rosebud, obejmująca południowo-wschodnią część stanu So. Dakota, została oddana rządowi przez tamtejszych indyan na kolonizowanie białych, Obszar tej rezerwacyi wynosi 400,000 akrów i rząd zamierza sprzedawać grunta po $1.00 za akier z początku osiedlenia się, a następnie koloniści będą spłacać po 75 c. za akier w ciągu pięciu lat.

Grunt będzie sprzedawany tylko obywatelom tutejszym i nie młodszym niż 21 lat. Aplikanci pragnący zakupić grunta, muszą się stawić osobiście do biura rządowego w Bonestel, Fairfax lub Yankton, S. D., i tam się zaregestrować.

Notoryczny złodziej uśmiercony.

CHAMBERLAIN, S. D., 17 maja. — Jack Sully, notoryczny złodziej koni i bydła, który przez dłuższy czas był postrachem dla okolicznych farmerów, a przytem zawsze umiał się wywinąć policyi, uległ w końcu swemu przeznaczeniu i zginął marnie. W rezerwacyi Rosebud otoczyli złodzieja detektywi i policyanci w chwili, gdy wyprowadzał całą gromadę bydła. Wezwany do poddania się, odpowiedział strzałami, na które policyanci nie zostali dłużnymi i naszpikowali rabusia kilktu kulami. Jego ognisty rumak, na którym odbywał liczne złodziejskie wyprawy, uległ temu losowi, co i jego pan.

Sully w ostatnich miesiącach skradł 200 sztuk bydła, które sprzedawał w stanie Nebraska po $20 za sztuke. Farmerzy teraz odetchną swobodniej.

Jenerał boerów w kozie.

NEW YORK. — Jenerał boerów Samuel Pearson, Webster Davis i Cornelius Vanderbilt, korespondent zagraniczny stawali wczoraj w sądzie. Davis oskarżał Pearsona i Vanderbilta o pisanie listów z groźbą. W zeznaniu swem oskarża Davis jenerała, że on, a nie kto inny pisał doń listy o pieniądze w sumie $30,000, grożąc mu w razie odmowy śmiercią. Sędzia nałożył na każdego z oskarżonych po $1,500 kaucyi. lecz, że nikt nie chciał za nich ręczyć, po wędrowali do więzienia.

Samobójstwo.

COLUMBUS, O. — Przywiązawszy sobie do piersi swoją 5-letnią córeczkę, pani M. B. Capeland, skoczyła wczoraj z mostu kolejowego do rzeki Scioto i wraz z nią utonęła. Nikt nie wie, co matkę do tego szalonego czynu doprowadziło.

Druga wysyłka pieniędzy.

WASHINGTON. — Wczoraj znów okręt Kaiser Wilhelm II. zabrał ze sobą 155 beczek złota za $8,222,500. Jest to druga wielka przesyłka złota do Europy. Okręt La Fouraine, który odpłynął w zeszły czwartek, miał na swym pokładzie za $9,300,000 złota.

Ukarany.

DETROIT, Mich., — Donoszą tu z Romeo, Mich, że 16 członków "kociej muzyki", którzy naprędce zorganizowali się i sprawili nowożeńcowi Robertsowi serenadę, zostało śmiertelnie pokaleczonych. Robertson ucztował właśnie ze swymi krewnymi, gdy pod oknami usłyszał przeraźliwe wycie. Nie wiedząc, że to znajomi jego, porwał za strzelbę i rozpoczął strzelaninę do hałaśników, z których szesnastu śmiertelnie pokaleczył. Pomiędzy rannymi są też i dwie kobiety.

Kilku detektywów udało się na miejsce strzelaniny, która wynikła z głupiego żartu, a za którą grubo odpokutuje Robertson.

Mistrz ceremonii.

ST. LOUIS. — Prezydent wystawy, Francis, tyle przy galowych przyjęciach i publicznych zebraniach popełniał błędów, że uważa za konieczne zamianowanie stałego mistrza ceremonii.

Walka ze lwem.

KAUSA CITY, MO. 19 b.m. Walka pomiędzy lwem morskim i pilnującym go człowiekiem odbyła się w pudle wagonu, specyalnie do przewiezienia lwa przeznaczonem. Lew odznaczał się nadzwyczajnym rozmiarem i siłą. W drodze, gdy pociąg dojeżdżał do Kansas City lew urwał się i ruszył prosto ku człowiekowi go pilnującemu. Ostatni spuścił natychmiast dwa psy z łańcuchów, lecz lew odrzucił je na bok i ruszył dalej. Człowiek uciekł na wierzch wagonu. Lew zaczął się wdrapywać za nim. Nie było innej rady, jak zabić zwierzę i ocalić swoje życie, co też ów człowiek uczynił.

Wyzdrowiał.

CINCINATI, O. 19 b.m. Munson Olhaber, chłopiec siedmioletni z Cincinnati który był ślepym od urodzenia z powodu katarakty. Zobaczył on swiat Boży pierwszy raz 18 maja Operował go doktór Tomasz M. Stewart. Chłopiec ten był również chory na sparaliżowanie nóg, co zostało usunięte obecnie. Radość chłopca na widok kwiatów i słońca nie ma granic.

Zgnieciony przez maszynę.

CHICAGO, ILL. 18 maja— Modląc się za swoje dzieci i żonę i pisząc testament strażak Downey jednocześnie konał przygnieciony przez maszynę straży ogniowej. Konanie trwało 4 godziny. Próbowano go wydobyć, lecz nieszczęśliwy odpowiedział: "Umrę i tak chłopcy! nie jesteście w możności mnie uratować". Na żądanie podano mu ołówek i papier. Po napisaniu swej ostatniej woli, w parę chwil umarł.

Uratowany po 8 godzinach.

WILKES BARRE,PA.19 b. m.— Jan Sobolick powracając do domu wpadł do dziury 150 stóp głębokiej w Wilkesbarre, Pa. Zleciał on prawie do dna i zatrzymał się dopiero o stary, półzgniły słup. Następnie za pomocą ostrego kamienia kopał sobie w pochyłych ścianach schody po ośmiu godzinach takiej pracy wydostał się na wierzch, unikając pewnej śmierci.

Wąż w herbacie

MEMPHIS, Tenn., 20 maja. — Nagła śmierć pań J. T. Miller została obecnie wyjaśnioną. Okazało się, że w kociołku do herbaty, używanym przez nie, znajdował się mały, trujący wąż. Ostatnim razem nikt więcej tej herbaty nie pił. Doktorzy potwierdzili, że śmierć została spowodowana przez trucizne z tego węża pochodzącą.

Samobójca.

APPLETON, Wis. — Pan M. P. Griswold zapalony polityker, dowiedziawszy się, że jego przeciwnik, niejaki La Follette został mianowany na gubernatora, przerżnął sobie gardło i umrze napewno.

Teatr w porcie Arthura.

"Monde artiste" wedle opowiadań aktora Arkunina pisze:

"Na dwa dni przed bombardowaniem portu Arthura

— Zdaje się, że Rosya posiada obecnie więcej zdolnych do wojny admirałów, niż okrętów.

— Cesarz Wilhelm powiedział: "Przyszłośc Niemiec spoczywa na morzu", a przyszłość Rosyi spoczywa... w morzu.

— Pieniędzy na wysoki procent potrzebuje z powodu chwilowego braku, pewne mocarstwo. Oferty pod Kowcow, Petersburg.

— Kupię stare okręty po cenach umiarkowanych. Wystarczy przysłać bilet, przyjdę zaraz. — Iwan Ruski.

Zamach na cara.

Prywatne listy z Petersburga donoszą, o uplanowanym, lecz niedoszłym zamachu na cara, podczas przeglądu wojsk w Petersburgu. W jednej z loż, koło której miał przejeżdżać car, siedziała znana dobrze sferom rządowym patryotka, panna Merezewska, córka prof. Merezewskiego. Gdy zbliżała się już chwila do działania, panna M. okazała wielkie zdenerwowanie i rozgorączkowanie, zwróciło to uwagę policyi i spowodowało natychmiastowe jej zaaresztowanie. Podczas rewizyi znaleziono pod jej ubraniem bombę, przygotowaną dla cara. Panna Merezewska przyznała się odrazu do swego zamiaru, odmówiła jednakowoż wszelkich dalszych wyznań.

Panna Merezewska została powieszoną, a jej stary ojciec skatowany i zrujnowany ze szczętem. Bomba przygotowaną była przez nihilistów, którzy jak dotychczas dla policyi są nieznanymi.

Zamachów tych zapewne będzie więcej.

Telegramy berlińskie podają jej nazwisko "Merezsowska". Była ona studentką.

Zbudziło się serce...

Nauczycielem w Wiązówce, nazwanej także przez niemców Herbertsdorfen, był pan Matheus Garbe....

Mieszkał on przy szkole z 8-letnią córką jedynaczką, jasnowłosą Lizą, starając się wszelkiemi siłami czynić zadość wymaganiom władzy, jak i życzeniom mieszkańców wioski. Dotychczas jakoś mu się to udawało, lecz teraz jakaś ciężka troska obsiadła mu widać umysł, coraz częściej bywał zadumany, rozmyślał nad czemś całemi godzinami, nie zwracając nawet uwagi na pytania i pieszczoty małej, ukochanej Lizy...

Co się stało naraz powodem tego rozmyślania pana nauczyciela?

Oto władze naukowe nadesłały mu przed tygodniem rozkaz, ażeby wprowadził w szkole naukę religii po niemiecku i to wprowadził natychmiast...

Ten oto rozkaz stał się przyczyną jego zmartwienia... Odwlekał cały tydzień z wprowadzeniem go w czyn, przeczuwając, że stanie się on powodem wielu nieprzyjemności dla niego, zarówno ze strony władzy szkolnej, jak i miejscowej ludności...

Nie mógł jednak odwlekać już dłużej gdyż od inspektora przyszedł papier z zapytaniem, jak ludność przyjęła tę nowość...

Musiał się więc zdecydować i rozpocząć naukę religii po niemiecku, gdyż inaczej groziła mu dymisya za opór władzy; z drugiej znów strony ludność miejscowa gotowa mu wyrządzać różne nieprzyjemności za niemczenie dzieci... Znajdował się więc między młotem a kowadłem.

Całą noc nie spał, rozmyślając, nad tem pytaniem, aż wreszcie postanowił...

* * *

Nazajutrz z rana sala szkółki w Wiązówce zapełniła się dziećmi. Wybiła godzina, oznaczona na rozpoczęcie się lekcyi i do sali wszedł pan nauczyciel, blady, poważny, jakiś inny, niż zwykle... Wstąpił na katedrę i zamiast dać znak do odmówienia modlitwy, przed lekcyą począł ją sam odmawiać głosem drżącym, słabym, odmawiał ją zaś po niemiecku...

Dzieci zdumione patrzały na niego, potem zaczęły rozglądać się po sobie, nie rozumiejąc znaczenia tej zmiany... Żadne usta się nie poruszyły, nikt nie powtarzał za nauczycielem słów modlitwy...

Skończył ją... Usiadł na krześle przy stole; dzieci usiadły na ławkach... W sali zapanowała chwilowo cisza, nie przerywana niczem...

— Miętus, rzekł naraz nauczyciel po niemiecku: mów pacierz"...

Wywołany podniósł się z ławki, zwrócił na nauczyciela zdumione oczy, jakby nie rozumiejąc pytania, i zaczął recytować pacierz... po — polsku...

— Zle! — zawołał nauczyciel po niemiecku — nie po polsku masz mówić, ale po niemiecku"...

Patrzał nań przez chwilę chłopiec, aż wreszcie wyrzekł:

— Nie umiem...

— Osioł jesteś! zawołał już zły pan Garbe... Marysiakówna, mów pacierz...

Z ławki podniosła się dziewczynka, lat około 13 i rzekła z mocą:

— My nie umiemy niemieckiego pacierza.

Tu już złość opanowała niemieckiego nauczyciela...

Spodziewał się pewnego oporu, pewnych nieporozumień, i to ze strony rodziców uczni, lecz o tak jasnej, kategorycznej odpowiedzi i to od tej dziewczyny, nie myślał nawet... Zerwał się z krzesła, wyprostował i wykrzyknął:

— Milcz!... ty głupia polska oślico!... a zwracając się do klasy, dodał: kto mi się na jutro nie nauczy po niemiecku pacierza, dostanie plagi!.. Potem, dysząc ze złości, wyszedł z klasy, by za chwilę powrócić dla prowadzenia lekcyi w dalszym ciągu.

* * *

Na drugi dzień z rana pierwszem pytaniem pana nauczyciela, po odmówieniu przez niego, przy milczącym współudziale całej klasy, modlitwie było:

— Czy umiecie pacierz?...

Nikt mu nie odpowiedział...

— Kłos!... mów pacierz...

Podniósł się z ławki mały chłopiec i odpowiedział:

— Po niemiecku nie umiem.

— Nie umiesz? — zawołał pan Garbe i złość nad uporem dzieci mignęła mu w oczach: "chodź tutaj"...

Drżąc z bojaźni, wyszedł chłopiec na środek sali i po chwili zaświstała trzcina trzykrotnie spadając, na małe jego rączyny...

Po skończonej egzekucyi zawołał znów nauczyciel:

— Matysiakówna... umiesz pacierz?

— Umiem — odpowiedziała mu, wstając dziewczyna — ale po naszemu... po niemiecku zaś nie umiem.

Po tej odpowiedzi opanował go szał kompletny... Ukarał Matysiakównę, ukarał i wielu innych jeszcze...

Karał zaś dlatego, by zagłuszyć się, by uciszyć głos sumienia, który wołał do niego:

— Biada tym, co poniewierają ojców mowę i wiarę, wypierając się ich, biada..., jakby przypominając mu, starannie w głębi duszy ukrywaną tajemnicę...

* * *

O, bo pan Garbe miał swoją tajemnicę, która sprawiała mu wiele obaw i wiele nieprzyjemności. Ukrywał się też z nią starannie...

Tajemnica ta zaś była następująca: Oto pan Mateusz Garbe, który podawał się wszędzie za niemca, rodem ze Szląska, pochodził z okolic cokolwiek bliższych, a mianowicie położonego o 5 mil od Wiązówki Mylna a nazywał się... Maciej Snop... Ojcu to jego przyszła do głowy ta fantazya, by zrobić z syna nauczyciela, i nie szczędząc kosztów, począł posyłać go do szkół niemieckich...

Tam już zaczął działać na niego wpływ germanizatorski tak, że przezwał się po — niemiecku by nie odróżniać się od drugich i nie narażać się na kpiny kolegów...

Po skończeniu szkół otrzymał posadę w głębi Niemiec, ożenił się tam z niemką i wkrótce ze wszystkiem wyparł się swego pochodzenia i podawał się wszędzie za niemca.

Po śmierci żony prosił o przeniesienie i dostał wreszcie korzystniejszą posadę, na swoje jednak nieszczęście, tu, w Wiązówce...

Wszystko tu przypominało mu jego młodość jego szczęśliwe chwile przeżyte w chacie rodziców... Wszystko wyciągało do niego ramiona, jakby wołając: "Tyś nasz!... tyś nasz!...

On jednak, przejęty obawą utraty chleba dla siebie i dziecka, odwracał się od nich, nie słuchając tych głosów; coraz bardziej zagłębiał się w swych zajęciach, pragnąc choć w ten sposób zagłuszyć głos serca... Udało mu się to w części; spokojniej jakoś poczęło płynąć mu życie, gdy naraz ten rozkaz... Zburzył on cały jego spokój, jego szczęście; zbudził w duszy jego straszną walkę z obowiązkiem sumienia: obawy o przyszłość, o chleb...

Przez tę parę tygodni, w których toczył tę walkę, starając się razami skłonić dziatwę do nauki modlitwy po niemiecku, omijany i spotykany niechętnemi, a nawet nienawistnemi spojrzeniami rodziców, sam zestarzał się, przygarbił, posiwiał.

Dokończenie nastąpi.

Słówko lub dwa do kobiety.

Są dwie teorye o ilości krwi w żyłach. Podług jednej teoryi, kobieta ważąca 114 funtów ma 18, inna jedenaście funtów krwi w sobie. Jeżeli ilość krwi jest stosunkowo mała, to jasnem jest, iż trzeba unikać jeszcze większego zmiejszenia tej ilości. Jeżeli zasób jej zmniejsza się tak, jak u kobiety, to koniecznem jest stratę wynagrodzić. Dlatego każda kobieta cierpiąca na anemię, spowodowaną czy to krwotokiem, czy ustawicznem pozostawaniem w domu, czy to karmieniem dziecka mimo słabości, czy niewłaściwej dyety, czy wzruszenia lub ciężkiej pracy w każdym razie powinna użyć Severa Czyściciela Krwi. To jest najlepsze lekarstwo, zrobione z roślin; pomaga on w trawieniu usuwa wszystkie zatrute cząstki w krwi, dając ciału krew nową i zdrową. Ci, którzy używają Severa Czyściciela Krwi są nietylko zdrowi i silni, lecz i piękni, gdyż czysta krew daje ładną komplikacyę. Ci, którzy używali Severa Czyściciela krwi nie wiedzą co to jest trudność w oddychaniu, stracenie apetytu, konwulsye żołądka, również nie wiedzą, co jest palpitacya serca, zemdlenie i osłabienie. Nie są oni skłonnymi do irytacyi, jak niektórzy z ich znajomych, przeciwnie są wyrozumiali z wielkim zasobem cierpliwości i miłym uśmiechem dla otoczenia. Severa Czyściciel Krwi uratował nawet życie wielu kobietom. Mrs. Beatrice Hanrel, of Hoymow, Neb. pisze:

"Byłam tak słabą, że nie mogłam przejść przez pokój, a krew kłóła mnie gwałtownie w żyłach. Wtenczas kupiłam Severa Czyściciela Krwi i czuję się tak, jak nigdy przedtem.

Severa Czyściciel Krwi leczy anemię, blednicę, reumatyzm, wrzody, puchlinę, wyrzuty i wszystkie krwiste i skórne choroby. Cena $1.-00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach lub u W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa. (19-21).

— Miasto Amsterdam w Holandyi jest pobudowane na palach wbijanych w ziemię. Przez liczne kanały, które są w mieście przeprowadzone, położonych jest blisko 300 mostów.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.
TOM XI.

(Ciąg dalszy.)

I głos młodzieńca rozpłynął się w jęku i głośnem łkaniu.

Starzec w gwałtownym oddechu trząsł piersią i drżał cały.

Zdawałoby się, że bliski skon wywołał to okropne wzruszenie.

Nakoniec łzy trysnęły z oczu Noirtiera, łzy, których młodzieniec uronić nie mógł, choć głośno płakał.

— Powiedzże panie — zawołał znowu Morrel stłumionym głosem — że ja byłem jej narzeczonym! powiedz, że ona była dla mnie najczystszą i najświętszą przyjaciółką i jedyną miłością na ziemi, powiedzże sam, że ten trup należy do mnie.

Wyrzekłszy to, młodzieniec, pokonany strasznym widokiem, wszelką utracił siłę.

Bezwładny padł na kolana przed łóżkiem, ze ściśniętemi konwulsyjnie pięściami.

Boleść ta była tak przejmująca, że doktór odwrócił się, dla ukrycia wzruszenia, a Villefort, nie żądając już tłumaczenia, magnetyczną siłą pociągnięty, podał rękę młodzieńcowi, bo on kochał istotę, którą dziś ojciec opłakuje.

Morrel nic nie widział, porwał zlodowaciałą rękę Walentyny i z rykiem szarpał posłanie, nie mogąc łez żalu wydobyć.

Jakiś czas jęki tylko i głośne łkania rozlegały się w tym pokoju błagań i modlitwy.

Jeden jednakże głos wszystkie inne przewyższał; chrapliwy i rozdzierający za każdym oddechem, głos w piersiach Noirtiera, gdzie życie rozrywało już ostatnie swe nici.

Villefort jeszcze, najwięcej przytomności posiadający, odstąpił, że tak powiem miejsca swego Maksymilianowi i głos zabrał:

— Panie! — rzekł do Maksymiliana — mówisz, że kochałeś Walentynę? żeś był jej narzeczonym? ani o tej miłości, ani o tym stosunku nie wiedziałem, jednakże, jako ojciec jej, przebaczam ci, bo widzę, że boleść twoja jest wielką, rzeczywistą i prawdziwą, zresztą i mnie wielka dotknęła strata, i już w sercu tem nie masz miejsca dla gniewu. Patrz teraz; ten anioł, któregoś spodziewał się posiadać, opuścił ziemię, teraz w hołdzie składają jej uwielbienia ludzie, gdy sama wielbi tylko Boga. Pożegnaj więc te smutne prochy, które tu nam na chwilę zostawiła; weź po raz ostatni tę rękę, której pragnąłeś i pożegnaj się z nią na zawsze; w tej chwili Walentyna potrzebuje tylko kapłana, coby ją pobłogosławił.

Mylisz się, panie — zawołał Morrel, podnosząc się na nogi, z sercem zakrwawionem, w najwyższej boleści, jaką kiedykolwiek i ktokolwiek mógł uczuć — mylisz się pan, Walentyna umarła, potrzebuje nietylko kapłana ale i mściciela. Panie de Villefort, poślij więc po kapłana, a ja będę mścicielem.

— Jak pan to rozumiesz?... — odezwał się Villefort, lękając się nowego natchnienia w rozpaczy Morrela.

— To ma znaczyć — rzekł następnie Morrel — że w panu powinny być dwie istoty; ojciec już opłakał swą córkę, niech więc czyni prokurator królewski, co do niego należy.

Oczy Noirtiera ogniem błysnęły i doktor przystąpił do niego.

— Wiem ja dobrze — rzekł młodzieniec — badający w oczach wszystkich obecnych wzbudzone uczucia — wiem, com powiedział, i ty, panie, również dobrze jak ja, wiesz, czego żądam; Walentyna umarła zamordowana!

Villefort opuścił głowę; d'Avrigny krok naprzód postąpił; Noirtier wzrokiem wyraził: tak.

— W czasach, w jakich żyjemy — odezwał się znowu Morrel — żadna istota, choćby nie tak młoda, nie tak piękna, nie tak uwielbiana i godna miłości, jak Walentyna porwaną ze świata być nie może, aby kto nie zażądał rachunku, dlaczego umarła. A więc, panie prokuratorze królewski — dodał Morrel ze wzrastającą odwagą — bądź bez litości! ja zanoszę skargę na zbrodnię, ty szukaj zabójcy!

I nieubłaganym wzrokiem pytał Villeforta, który znów radził się wzrokiem już to Noirtiera, już obecnego lekarza.

Ale zamiast pomocy w ojcu lub doktorze Villefort spotkał takiż sam, jak u Morrela wzrok nieubłagany.

— Tak czyń!... wyraził starzec.

— Tak!... — rzekł doktor.

— Panie odpowiedział Villefort, próbując jeszcze walki przeciw potrójnej woli i przeciw własnemu uczuciu — panie mylisz się, w moim domu nie może być zbrodnia spełnioną; los mnie prześladuje, Bóg doświadcza, okropnie to pomyśleć, ale niemasz tu mordercy!

Oczy Noirtiera błysnęły płomieniem, doktór otworzył usta, chcąc przemówić.

Morrel podniósł się, nakazując milczenie.

— A ja powiadam ci, panie, że tu jest zabójca!... — zawołał Morrel zniżonym głosem, niemniej jednak z okropnem drżeniem; powiadam ci, że to już czwarta ofiara pada w ciągu czterech miesięcy! Powiadam ci, że już raz, przed czteroma dniami, usiłował ktoś otruć Walentynę i tylko cud i przezorność pana Noirtier uchroniły ją od śmierci. Powiadam ci, panie, że albo doza trucizny podwojoną została, albo zmieniono rodzaj i dlatego teraz skutek nie chybił! Wreszcie jestem pewny, że również jak ja, wiesz to dobrze wszystko, ponieważ ten pan, który tu obok stoi, już cię o tem uprzedził, jako doktor i jako przyjaciel.

— Szalony jesteś — mój panie — rzekł Villefort, usiłując napróżno wydrzeć się z koła, które jak widział, zewsząd go otacza.

— Ja szalony! — zawołał Morrel — a więc powołuję się na świadectwo pana d'Avrigny. Zapytaj go panie, czy pamięta własne słowa, które w twoim ogrodzie wyrzekł, w ogrodzie tego pałacu, w nocy, gdy skonała pani de Saint-Meran, kiedy wy dwaj tylko, pan i on, myśląc, że jesteście sami, mówiliście o tej okropnej śmierci. Los i Bóg, którego niesprawiedliwie oskarżasz i wikłasz w te sprawy, tyle tylko winien, że stworzył mordercę Walentyny!

Villefort i doktór spojrzeli po sobie.

— A więc, czy przypominasz sobie, panie? — rzekł Morrel bo słowa te, o których myślałeś, że je w samotności i milczeniu usta twoje wygłosiły, wpadły do ucha mojego. Już od tego wieczora, widząc występną pobłażliwość pana de Villefort dla swej rodziny, powinienem był natychmiast pośpieszyć z zawiadomieniem zwierzchności; gdybym tak uczynił, nie byłbym, jak dziś, współwinowajcą twej śmierci, droga Walentyno! Walentyno moja kochana! ale dziś winowajca zmieni się w mściciela; to czwarte morderstwo jest już jasnem i wyraźnem dla wszystkich; jeżeli ojciec twój opuści ciebie, Walentyno, ja, ja sam, przysięgam przy twoich zwłokach, ścigać będę mordercę!

Tym razem, jakby natura ulitowała się nad tą silną organizacyą, której własna siła groziła zniszczeniem; ostatnie słowa Morrela uwięzły w piersiach i jęki tylko wyrwały; łzy nieubłagane dotąd, trysnęły z oczu; młodzieniec zachwiał się i upadł na kolana z płaczem przy łóżku Walentyny.

Przyszła wreszcie kolej na doktora.

— I ja także — rzekł silnym głosem — łączę prośby moje z prośbami pana Morrela, domagając się sprawiedliwości za zbrodnię; bo serce moje wyrywa się z piersi na myśl, żem przez podłą pobłażliwość ośmielił i dodał odwagi mordercy.

— O wielki Boże— rzekł Villefort pokonany.

Morrel podniósł głowę, a spostrzegłszy w oczach starca niezwykły i nadludzki ogień:

— Czekajcie panowie — rzekł — czekajcie, pan Noirtier chce mówić.

— Tak jest — wyraził starzec tem dobitniej, iż wszystkie jego władze i cała pojętność skupiła się we wzroku.

— Czy znasz pan mordercę? — zapytał Morrel.

— Znam — odpowiedział Nortier.

— I wskażesz go nam? — zawołał młodzieniec — słuchajmy więc, panie d'Avrigny, słuchajmy!

Noirtier zwrócił na nieszczęśliwego młodzieńca uśmiech melancholiczny, uśmiech słodki, którym tylekroć i tak często uszczęśliwiał Walentynę, i ściągnął całą jego uwagę. Tak odciągnąwszy wzrok młodzieńca wzrokiem własnym, skierował go od siebie ku drzwiom.

— Czy pan chcesz, abym wyszedł? — zawołał boleśnie Morrel.

— Tak jest — wyraził Noirtier.

— Niestety! miejże litość przynajmniej nade mną!

Oczy starca, niewzruszenie utkwione pozostały we drzwiach.

— Czy będę mógł przynajmniej powrócić?... — zapytał Morrel.

— Powrócisz.

— Czy mam sam tylko wyjść?

— Nie.

— Któż ma wyjść ze mną?... czy pan prokurator królewski?...

— Nie.

— Czy doktór?

— Tak.

— Chcesz więc sam pozostać z panem de Villefort?

— Tak.

— Ale czy będzie on w stanie zrozumieć pana?

— Zrozumie.

— Dobrze!.. — rzekł Villefort z radością, iż rozmowa odbędzie się sam na sam — bądź pan spokojny, ja bardzo dobrze rozumiem ojca mego.

I wyrzekłszy te słowa z widoczną radością, zadrżał prokurator królewski mimowoli.

Doktór wziął pod rękę Morrela i wyprowadził go do pokoju sąsiedniego.

W całym domu nastało teraz głębsze od samej śmierci, milczenie.

Nakoniec po kwadransie Villefort chwiejnym krokiem wyszedł na próg salonu, w którym znajdowali się doktór i Morrel, jeden w milczeniu a drugi bez tchu i myśli.

— Proszę wejść — rzekł.

I przyprowadził ich do krzesła Noirtiera.

Morrel z natężeniem spojrzał na Villeforta.

Twarz prokuratora królewskiego była blada, wielkie plamy, jak rdza, wybiły się na czole, w palcach zaciśniętych piszczało pióro i rozpadało się w kawałki.

— Panowie — rzekł przytłumionym głosem do doktora i do Morrela — dajcie mi słowo honoru, że straszna tajemnica zagrzebaną zostanie w łonie waszem.

Obecni uczynili znak poruszenia.

— Zaklinam was, panowie!... — rzekł następnie Villefort.

— Ależ!... — rzekł Morrel winowajca, zbrodniarz, morderca!...

— Bądź pan spokojny, sprawiedliwość będzie wymierzoną — rzekł Villefort. — Ojciec mój odkrył mi nazwisko winowajcy, ojciec mój pragnie również, jak wy, zemsty, a jednakże ojciec mój również jak ja zaklina was, abyście tajemnicy zbrodni dochowali. Wszak tak, mój ojcze?...

— Tak — wyraził stanowczo Noirtier.

Morrel okazał wyraźnie zgrozę i niedowierzanie.

— Panie!... — zawołał Villefort, chwytając za rękę Maksymiliana — jeżeli ojciec mój, człowiek nieugięty, jak znasz go pewnie, żąda tego od ciebie, bądź spokojnym, Walentyna będzie pomszczoną i strasznie!... Nieprawdaż, mój ojcze?...

Starzec okazał znak potwierdzenia.

Villefort rzekł następnie:

— Zna on mnie dobrze, i ja dałem już moje słowo; bądźcie więc moi panowie pewni i spokojni; błagam tylko o trzy dni czasu; sam sąd nawet prędzejby nie wyrzekł, a po trzech dniach zemsta, której dokonam za morderstwo dziecięcia mojego, wzruszy i przeniknie aż do głębi serce najobojętniejszych ludzi. Przyznaj to, mój ojcze.

Po wyrzuceniu słów tych, zgrzytnął zębami i wstrząsnął bezwładną ręką starca.

— Czy to przyrzeczenie dopełnionem będzie, panie Noirtier? — zapytał Morrel, gdy doktór to samo pytanie wyraził wzrokiem.

— Tak jest — wyraził Noirtier, a w spojrzeniu jego zabłysła ponura radość.

— Przysięgnijcie więc, panowie, rzekł prokurator, łącząc ręce Morrela i doktora — przysięgnijcie, że się ulitujecie nad honorem mojego domu i że mnie pozostawicie starania zemsty?

Doktór odwrócił się i rzekł słabym głosem: "dobrze".

Morrel jednakże wyrwał rękę z rąk prokuratora, rzucił się na łóżko, przycisnął usta do zlodowaciałych ust Walentyny i wybiegł z jękiem zbolałej duszy, którą rozpacz ogarnęła.

Jużeśmy powiedzieli, że wszyscy służący dom opuścili.

Pan de Villefort musiał więc prosić doktora, by wziął na siebie wszystkie starania i kłopoty, jakie w wielkich miastach nieodłączne są od każdego wypadku śmierci, a nadewszystko śmierci, przy tak podejrzanych okolicznościach.

Noirtier zaś przedstawiał szczególny i zatrważający widok boleści i żalu; strasznie było spojrzeć na tę boleść bez ruchu i łzy bez głosu.

Villefort poszedł do swego gabinetu, doktór do lekarza miejskiego, pełniącego obowiązki nadzorcy przy zejściach, którego nazywano lekarzem umarłych.

Noirtier nie chciał odstąpić swej wnuczki.

W pół godziny pan d'Avrigny wrócił z towarzyszem. Drzwi były zamknięte od ulicy, a ponieważ szwajcar wraz z innymi służącymi dom opuścił, przeto sam Villefort poszedł otworzyć.

Nie miał już jednak siły i odwagi wejść z lekarzem do pokoju, gdzie trup leżał.

Sami więc lekarze weszli do pokoju Walentyny.

Noirtier siedział na krześle przy łóżku, blady, nieruchomy i jak śmierć niemy.

Lekarz umarłych przystąpił obojętnie, jak człowiek, co połowę życia przy trupach spędza, podniósł zasłonę, okrywającą dziewicę i nawpół roztworzył jej usta.

— Niema wątpliwości — rzekł d'Avrigny z westchnieniem — biedne dziecko nie żyje.

— Tak jest — odpowiedział lakonicznie lekarz, opuszczając zasłonę, okrywającą twarz Walentyny.

Noirtier wydał głuche chrapnięcie, d'Avrigny odwrócił się, oczy starca jeszcze ogniem błyskały; zacny doktór zrozumiał, iż Noirtier chciałby widzieć swe dziecię.

Zbliżył się do łóżka, i gdy lekarz umarłych maczał w wodzie chlorkowej palce, któremi dotknął ust zmarłej, on odsłonił tę cichą i bladą twarz, podobną do uśpionego anioła.

Łza zabłysła w oku Noirtiera i objawiła podziękowanie zacnemu doktorowi.

Lekarz umarłych spisał protokół na rogu stolika pokoju Walentyny i po dopełnieniu tej ostatniej formalności wyszedł, odprowadzony przez pana d'Avrigny.

Villefort usłyszał, że wychodzą, i stanął we drzwiach swego gabinetu.

W kilku słowach podziękował lekarzowi i zwracając się do pana d'Avrigny rzekł:

— A teraz po księdza.

— Może masz pan jakiego znajomego kapłana i pragnąłbyś, by on ostatnią oddał Walentynie posługę? — zapytał d'Avrigny.

— Nie — rzekł Villefort — weź jakiegokolwiek.

— Najbliżej mieszka—rzekł doktór —zacny kapłan Włoch, mianowicie w sąsiednim domu. Możeby pójść i jego poprosić?

— Bądź łaskaw — rzekł Villefort — odprowadź sam tego pana. Oto masz klucz od bramy, ażebyś mógł wchodzić i wychodzić, kiedy zechcesz. Sprowadź księdza i niech w pokoju córki mojej odprawia modły.

— Możebyś się chciał z nim widzieć?

— Jabym chciał być sam jeden, daruj mi to przez wzgląd na moje położenie; kapłan zrozumie zapewne boleść ojcowską.

Pan de Villefort oddając władzę panu d'Avrigny wchodzenia wszędzie, skłonił się po raz ostatni obcemu lekarzowi i wrócił do siebie, dla rozpoczęcia pracy.

Dla niektórych istot praca jest jedynem we wszystkich boleściach lekarstwem.

Gdy wychodzili na ulicę, spostrzegli człowieka w szacie kapłańskiej, stojącego na progu drzwi sąsiednich.

Pan d'Avrigny zbliżył się do kapłana.

— Czy nie byłbyś pan łaskaw wyświadczyć wielkiej przysługi nieszczęśliwemu ojcu, co utracił córkę, panu prokuratorowi królewskiemu de Villefort?

— Wiem panie — odpowiedział kapłan akcentem włoskim — śmierć jego dom nawiedziła.

— Więc nie potrzebuję panu mówić, jakiego rodzaju żąda usługi od pana?

— Właśnie chciałem z tą usługą pośpieszyć — rzekł kapłan — powołanie nasze obowiązuje nas do uprzedzania żądań.

— Jest to młoda dziewica.

— Wiem o tem, mówili mi o niej służący, co z tego domu uciekli, wiem, że jej na imię Walentyna i już modliłem się za nią.

— Dziękuję ci, panie — rzekł d'Avrigny — chciej więc wejść do domu i czuwać przy umarłej, a cała rodzina, żałobą okryta, wdzięczną ci będzie.

D'Avrigny wziął księdza pod rękę i zaprowadził do pokoju Walentyny, której zwłoki przez noc tylko następną miały w domu pozostać.

Przy wejściu do pokoju wzrok Noirtiera spotkał się ze wzrokiem księdza i widać coś szczególnego w nim wyczytał, bo go nie opuszczał.

D'Avrigny polecił kapłanowi nietylko umarłą, ale i żyjącego, kapłan zaś przyrzekł modlić się za Walentynę i mieć staranie o Noirtierze.

Kapłan uroczyście przyrzekł, bo skoro tylko pan d'Avrigny wyszedł z pokoju, on pozamykał wszystkie drzwi na zamki, nawet od pokoju pani de Villefort, aby nie mieć przerwy w modlitwach, ani panu Noirtier nie przerywać chwil żalu i boleści.

ROZDZIAŁ. III.

Podpis Danglarsa.

Dzień następny nadszedł smutny, mglisty.

W nocy uszyto suknię śmiertelną i przybrano w nią dziewicę; mówią o równości w obliczu śmierci, przecież i w tej chwili widoczne uderzało świadectwo zbytku ulubionego za życia.

Suknia śmiertelna uszyta była z przecudnego batystu, który dziewica kupiła jeszcze na kilkanaście dni przed śmiercią.

Wieczorem przywołani ludzie przenieśli Noirtiera z pokoju Walentyny do jego mieszkania, a starzec nad wszelkie spodziewanie nie opierał się wcale oddaleniu go od ciała swego dziecięcia.

Ksiądz Bussoni czuwał aż do dnia białego, w dzień dopiero oddalił się do domu, nie przywoławszy nikogo na swe miejsce.

Około godziny ósmej z rana d'Avrigny nadszedł, spotkał się z Villefortem, idącym do Noirtiera i z nim razem udał się do starca, aby się dowiedzieć, jak noc przepędził.

Zastali go w wielkiem krześle, które mu za łóżko służyło, spoczywającego w śnie łagodnym z uśmiechem nawet na ustach.

Zdziwieni stanęli oba na progu.

— Patrzajże — rzekł d'Avrigny do Villeforta, wpatrującego się w ojca, którego sen tak łagodny pokrzepiał — patrzajże, pokazuje się, że natura najżywsze boleści ukoić potrafi; któżby śmiał powiedzeć, że pan Noirtier nie kochał swej wnuczki, a jednak śpi tak spokojnie.

— Prawda, słuszna twoja uwaga — odpowiedział zdumiony także Villefort — rzecz szczególna, że śpi, gdy zwykle przy najmniejszych przeciwnościach po całych nocach nie zamykał oczu.

— Boleść go zmogła — odpowiedział d'Avrigny.

I znowu w zamyśleniu wrócili oba do gabinetu prokuratora królewskiego.

— Patrz!... ja nie spałem wcale — rzekł Villefort, pokazując doktorowi łóżko nietknięte — boleść nie mogła mnie pokonać, nie spałem już całe dwie noce, ale za to spojrzyj na mój stół, ilem napisał przez dwa dni i dwie noce, patrz, jakie akta przejrzałem! całą skargę przygotowałem przeciw zbrodniarzowi Cawalcanti. O pracy! ty jesteś namiętnością moją, ty moją radością; jabym mógł oszaleć bez pracy, ty jedna wszystkie boleści moje przytłumić potrafisz.

I ścisnął konwulsyjnie rękę doktora.

— Czy jeszcze mnie potrzebujesz?...— zapytał d'Avrigny.

— Nie, nie potrzebuję — rzekł Villefort — ale wróć proszę cię o jedenastej godzinie; bo o dwunastej ma być eksportacya... O mój Boże!... moje dziecię! moje dziecię najdroższe!

Uczucie ludzkości obudziło się znowu w prokuratorze królewskim; wzniósł oczy w niebo i westchnął.

— Będziesz zapewne czekał w salonie gościnnym?

— Ja sam nie będę, jeden z moich krewnych przyrzekł zastąpić mnie w tej smutnej powinności. Ja, mój doktorze, pracować będę, bo wtedy prawe wszystko z pamięci ulata.

Rzeczywiście, jeszcze doktór do drzwi nie doszedł, gdy już prokurator królewski zabrał się do pracy.

Na ganku spotkał d'Avrigny owego krewnego, o którym Villefort mówił; istota, również mało znacząca w tej powieści jak i samej rodzinie; istota, przeznaczona przy urodzeniu jeszcze, do odgrywania roli popychadła na świecie.

Nie chybił minuty; w czarnem ubraniu, z krepą na ręku, udał się do swego dostojnego kuzyna, z ułożoną na ten dzień fizyognomią, którą umiał zachować dopóty, dopóki potrzeba wymagać będzie.

O godzinę jedenastej żałobne powozy zaturkotały na bruku dziedzińca i ulica przedmieścia św. Honoryusza zabrzmiała szeptami tłumu chciwego zarówno radości, jak żałoby bogaczów, tłumu, co biegnie z równym pośpiechem na wspaniały pogrzeb, jak na ślub księżniczki.

Powoli zapełnił się cały salon, gdzie spoczywały zwłoki; przybyło wielu z dawnych naszych znajomych, jak: Debray, Chateau-Renaud, Beauchamp, wreszcie wszystkie znakomitości stolicy, sądów, wojska i literatury, pan Villefort bowiem zajmował jedno z najwyższych stanowisk świata paryskiego, nie tyle z towarzyskiego swego położenia, ile przez osobiste zasługi.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Żołnierze Austryaccy! — Jeżeli który ma zatrzymane klasy asenterunkowe i nie wie jak sobie poradzić, kto jest dezerterem i chce powrócić, kogo wołają do ćwiczeń a chce się od nich uwolnić, kto zaniedbał służbę w rezerwie, którą chce obecnie wypełnić i kto zgubił paszport i życzy sobie mieć inny i t. p. rzeczy, wszystko może zrobić przy pomocy książki: Poradnik Wojskowy, napisany przez wysłużonego "Zugsführera" wojskaustryackich i sprzedaję po 20c. franco lub 6 egzem. za $1.00 franco. Można przysłać w 2centowych znaczkach na adres: W. M. Ząbek, Ludlow, Mass. P. O. Box 345. U. S. A.

Oferta na krótki czas tylko. (21.)

POTRZEBA ORGANISTY, któryby mógł pełnić obowiązki kościelnego. Niezdolny niech się nie zgłasza. Adres: 65 P. O. Box, Floral Park, L. I., N. Y. Ks. Adolf W. Swierczyński. (21)

RZEŹBIARZ poszukuje zajęcia w swoim fachu po długoletniej praktyce w starym kraju podejmuje robotę figury i ornamenta w drzewie i kamieniu. Franciszek Lenik, Pittsburg, Pa. S. S. Mint Alley, No. 811. (21)

M a r j a n n y H o d ó r poszukuje jej matka Wiktorya Hodór; pochodzi z Galicyi z pow. Kolbiszewo. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niech się zgłosi pod adresem: W. Hodór, Crotten st., No. 17. Adams, Mass. (22)

FARMA NA SPRZEDAŻ. 80 akrów dobrej ziemi, 55 akrów czysto wyklarowane, reszta bór z twardem drzewem, dobry dom mieszkalny, dobra stodoła, dwa chlewy, spichrz do zboża, para koni, dziesięć sztuk bydła, wszelkie narzędzia gospodarcze, żniwiarka do sieczenia i wiązania zboża. Do trawy są dwa akry sadu, ktory rodzi dobre owoce. Farma ta jest przy głównej drodze, siedm mil od polskiego kościoła, dwie i pół mili od stacyi kolejowej W niedalekiej przyszłości będzie zorganizowaną nowa polska parafia, w której będzie zbudowany kościół w bliskości tej farmy. Farma ta może być kupiona z inwentarzem lub bez. Przyczyna sprzedaży: starość i niezdolność do obrobienia gruntu. Po szczegóły i informacye proszę się zgłosić do niżej podpisanego.

Marcin Krawczak,
Posen, Mich.
(28

M i c h a ł a P u c a poszukuje Marja Puc. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do Marji Puc, 823 Oriamra str., Philadelphia, Pa. (21)

J a n a R u t k o w s k i e g o poszukuje Geo. Rutkowski w ważnej sprawie. Przebywał jakiś czas w Glen Rock i wyjechał do starego kraju zkąd powrócił i zamieszkał w Lafayette, Colorado. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do mnie. Geo. Rutkowski, Lander, Wyoming. (23)

P i o t r a i S t a n i s ł a w a P a r z y c h a poszukuje ich brat Walenty Parzych. Pochodzą z gub. Łomżyńskiej, pow. Kolno, wsi Ksepki. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech się zgłoszą do mnie. Walenty Parzych, Clinton, Mass' Green str., No. 139. (21)

I g n a c y K a r w o w s k i, rodem z gub. Łomżyńskiej, wsi Cwaliny, rok temu przebywał w stanie Massachusetts i niewiadomo dokąd wyjechał. Poszukiwany jest przez swego brata Józefa Karwowskiego, świeżo przybyłego z kraju. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: J. Suleski, 30 Kyllmory str., Clinton, Mass. (21)

M a r j a n n y L e w i n k o poszukuje jej mąż Stanisław Lewinko. Opuściła dom, męża i dzieci dn. 11 kwietnia. Jest rodem ze Suwalskiej gub, z pow. Augustowskiego. Przebywała we wsi Komorniki, parafii Bargłowskiej. Niechaj powróci dla wychowania dzieci, które mają: starszy 5 i pół lat, dziewczynka 4 lata, chłopiec 2½ lat. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niech się zgłosi do Stanisława Lewinko, 1332 Grove str., Philadelphia, Pa. (23)

J ó z e f a M a k o w s k i e g o poszukuje jego brat Jan Makowski. Pochodzi z gub. płockiej. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zaraz zgłosi do mnie. Jan Makowski. Morrisville, Vermont. Box No. 269. (23)

C h c ę s i ę o ż e n i ć, mam lat 32, otrzymam spadek po rodzicach w liczbie 15,000 rubli, również mam uskładanych kilk-set dolarów. Zatem panna lub wdowa od lat 25 do 45, która się zgłosi będzie mile przyjętą. John Kowalski 384 N. Valley str, Grand Rapids, Mich. (21)

K t o z n a roślinę "Betonica ziele" i mógłby takowe mi nadesłać, lub gdziekolwiek kupić, raczy mnie zawiadomić a wszystkie koszta i trudy zapłacę. Frank Smith, 345 N. 12th str., Salina, Kas. (23)

SCENA CHICAGOSKA.

Bush Temple. — Poczynając od przeszłego poniedziałku grywaną jest nadzwyczaj ujmująca i wesoła komedya: "Ponieważ ona go tak kochała." Kto chce wiedzieć dalszy ciąg niech idzie na przedstawienie.

Wiadomości Chicagoskie.

AGNIESZKA DEPTULSKA, ładne 17-letnie dziewczę popełniła samobójstwo 17 b. m. we wtorek w domu swoich rodziców na 24 ul. Zażyła ona morfiny. Przyczyną samobójstwa była sprzeczka z ukochanym.

SPIESZĄC do szkoły Leroy Carrier, dwunastoletni chłopiec, próbował wskoczyć na wóz z węglem, lecz osunął się i spadł na ziemię, a koła przecięły mu nogi w kilku miejscach, zanim zdołano wóz zatrzymać.

KAWAŁ sztukateryi, który oderwał się od budynku na czwartem piętrze, upadając na dół, trafił przechodnia Axela Nelsona, zabijając go na miejscu.

WIESZAJĄC bieliznę na dach swego domu 282 W. Chicago ave, pani J. Koon wpadła w tak zwane "sky lights" i zabiła się na miejscu.

PANI J. B. LYDIAD znalazła dziecko w koszyku z owocami. Przechodząc przez Park ave, pod Nr. 150 usłyszała płacz, który jak się przekonała, pochodził z głębi okrytego koszyka z owocami; stojącego obok. Dziecko nie ma więcej jak 3 miesiące.

HARLIFF Józef, 45 letni mężczyzna został kopnięty w głowę przez konia. Stracił przytomność.

RUSZCZEWSKI Jakób uderzony został w głowę przez spadające żelazo wagi 3000 funtów na Clybourn i Willow str. Zabity został na miejscu.

NA WOJCIECHOWIE odbyło się weselisko, a choć w małem kółku najbliższych znajomych, bawiono się jednak doskonale do rana. Panem młodym jest dość znany w kołach młodzieży członek Zw. Mł. Pol. Władysław Wiernasz, zaś panną młodą p. Teofila Gremska. Nowej parze życzymy wszystkiego najlepszego i zasyłamy nasze... szczęść Boże!

CZŁOWIEK nieznanego nazwiska próbował popełnić samobójstwo, skacząc z mostu przy ulicy Madison do rzeki. Na szczęście policyanci znajdujący się w pobliżu, nie dali mu zamiaru w całości wykonać, gdyż odprowadzono go na stacyę policyjną. Niedoszły samobójca odmówił wszelkich wyjaśnień, tak, że nie wiadomo, kim jest, jak się nazywa i gdzie mieszka. Musi być w tem jakaś tajemnica.

W SOUTH Chicago wkrótce rozpocznie się budowa olbrzymiej fabryki, a mianowicie hut koksowych największych w Ameryce poza okolicami węgla antracytowego, kosztem miliona dolarów. Wczoraj już rozpoczęło się rozkopywanie ziemi pod fundamenta zakładów fabrycznych, które staną na obszarze sześciu "bloków" pomiędzy 112 a 116 ulicą i pomiędzy Torrence ave. a rzeką Calumet. Nowy ten przemysł otwiera Semet Solway Co. i podobno przed dniem 1 lipca zaangażuje przeszło 1000 robotników do budowania fabryki. Zdaje się, że będzie to jedno z największych przedsiębiorstw w okolicach Calumet i skoro huty koksowe ruch rozpoczną, podobno będzie można prowadzić fabrykacyę żelaza i stali o wiele oszczędniej, niż dotychczas. Naturalnie panuje w South Chicago wielka radość, z powodu, że mnóstwo osób ma nadzieję pozyskać zatrudnienie.

Wiadomości Zagraniczne.

Dziwne żądanie.

PARYŻ. — Dziwaczny testament zrobiła pewna dama rosyjska, która niedawno temu umarła w Paryżu. Zapisała ona 200,000 franków temu, który się zobowiąże w grobowcu jej na Pere Lachaise przeżyć cały rok, nie opuszczając go i nie mówiąc z nikim, oprócz z osobą, przynoszącą mu dwa razy dziennie pożywienie i który będzie palił codziennie światło od zmroku do świtu. Pierwszy, który się zgłosił po spuściznę, stracił po 6 miesięcznym pobycie w grobowcu zmysły i oddany został do zakładu obłąkanych.

Trust gazeciarski w Paryżu.

PARYŻ. — Zawięzuje się tu wielki trust gazeciarski. Grupa finansistów stara się o zakupno dziennych gazet Gil Blas, Radical, Aurore, Rappel, Action i Dix-Neuvierne Siecle. Także ma być wydawany nowy dziennik poświęcony sprawom ministeralnym pod kierownictwem senatora Clemenceau.

Za głosem proroka.

SYDNEY, Australia. — Dowiemu, który siebie nazywa Eliaszem, udało się tu pozyskać 53 bogatych osadników, którzy sprzedawszy swą posiadłość i zabrawszy pieniądze, wyjeżdżają do Ameryki, z zamiarem osiedlenia się w Zion City, Ill, i swym groszem podreperowania banku Dowiego. Widać, że łatwowiernych wszędzie jest dosyć.

Bitwa Turków z Armeńczykami.

LONDYN, 20 maja. — Donoszą z Baku o krwawej bitwie pomiędzy Armeńczykami i turkami, w której zostało zabitych 136 turków, oraz wielu rannych. Dowódca armeńczyków został zabity.

Wiec polski.

W Berlinie odbył się w niedzielę staraniem Komitetu Politycznego wiec, celem zaprotestowania przeciw nowemu antypolskiemu projektowi kolonizacyjnemu. Jak dowiadujemy się z "Dziennika Berlińskiego", udział w wiecu rodaków i rodaczek był ogromny.

Wiec zagaił prezes Komitetu Politycznego p. Ludwik Wróbel i powitał posłów ks. prob. Łosińskiego i Wiktora Kulerskiego.

Pierwszy przemawiał p. Kulerski, który w przeszło godzinnej mowie wszechstronnie objaśnił najważniejsze przepisy nowego antypolskiego projektu, wykazując, że nowe to, przygotowujące się przeciw nam prawo, nie będzie prawem, ale bezprawiem.

Następnie przemawiał redaktor "Dzien. Berl." p. Krysiak i przedłożył następującą rezolucyę:

Polacy z Berlina i okolicy protestują uroczyście jak najenergiczniej p r z e c i w przyjętemu już przez pruską izbę panów nowemu antypolskiemu projektowi kolonizacyjnemu, ponieważ uważają go za niebywały w dziejach państw cywilizowanych zamach na przyrodzone prawo każdego obywatela państwa do osiedlania się na zdobytym przez niego krwawym potem ojców kawałku ziemi ojczystej. Przyjęty przez izbę panów projekt uważają za ustawę wyjątkową najgorszego rodzaju, niegodną państwa cywilizowanego, za nowe wydanie strasznego prześladowania, jakiem w wiekach średniowiecznej ciemnoty ścigano żydów.

Posłów naszych w pruskiej izbie poselskiej prosimy o przedłożenie izbie tego protestu wychodźtwa polskiego przeciw nowemu zamachowi, mającemu na celu uniemożliwienie nam powrotu do kraju i nabywanie w nim kawałka ziemi ojczystej i wyrażamy nadzieję, że reprezentanci nasi w tej izbie potrafią dać oburzeniu społeczeństwa na ten nowy zamach, wyraz należyty, pociągający system pruski przed trybunał całego cywilizowanego świata.

Rezolucya przyjętą została jednogłośnie.

Poczem poseł sejmowy ks. prob. Łosiński oświadczył, że Koło polskie w pruskiej izbie poselskiej ważną tą sprawą już się zajmowało i obmyśliło sposób wyrażenia oburzenia społeczeństwa na ten nowy zamach. Niema się co łudzić, żeby nowy projekt antypolski nie przeszedł, lecz i ten nowy zamach nie podetnie naszej egzystencyi, byle cnoty narodowe w nas nie wymarły.

Hucznemi oklaskami podziękowali zebrani reprezentantowi naszych braci kaszubów za jego patryotyczne słowa.

Nastąpiła dyskusya specyalna, omówienie projektu antypolskiego ze stanowiska polskiego wychodźtwa. Zagaił ją p. Władysław Berkan.

Piękne, imponujące zebranie zakończył przewodniczący wezwaniem rodaków do zgody i miłości, do wzajemnego popierania się i do ofiarności na cele publiczne.

Zaburzenia w Odessie.

LWOW, Galicya. — 20 maja. — Groźne zaburzenia wydarzyły się w Odessie. Od czasu rozpoczęcia wojny ludność okazywała niespokojny nastrój, którego pierwszym przejawem była krwawa demonstracya. Tłumy robotników (święto 1 maja) i studentów stoczyły formalną bitwę z wojskiem na ulicach miasta. Ze strony demonstrującej ludności jest 45 osób zabitych i 100 rannych. Z wojskowych 5 kozaków zabitych i 15 rannych. Ludność cała wzburzona do najwyższego stopnia. Tłumy demonstrujących podczas walki śpiewały pieśni rewolucyjne i socyalistyczne. Major miasta, gdy zobaczył pierwszy oddział, idący ze śpiewami rewolucyjnemi przez ulice miasta, zawezwał kozaków, aby demonstrantów rozpędzili. Gdy kozacy uderzyli na tłum, ten odpowiedział wystrzałami. Kozacy dali również ognia. Tłum rzucił się do ręcznej walki uzbrojony odpowiednio. Kozacy musieli uciec z pola, nie mogąc ustać pod naciskiem tłumu. Po chwili w potrójnej sile powrócili nazad do bitwy, która krwawo się zakończyła dla stron obydwóch. W Odessie spodziewają się lada chwila regularnej rewolucyi.

Koronacya króla Piotra.

KOLONIA, 20 maja. — W belgradzkich kołach wojskowych czynią przygotowania do koronacyi króla Piotra. Koronacya ta ma się odbyć w klasztorze Zicza, gdzie koronowali się dawni carowie serbscy, w rocznicę wyboru króla.

Rząd postanowił w dniu 15stego czerwca, jako w rocznicę "wyboru" króla Piotra, koronować go królem Serbii.

Wojna obecna — zbrodnią względem Rosyi.

PETERSBURG, 20 maja. — Jenerał Kirejew, ochmistrz dworu w. ks. Aleksandry Józefównej, zamieścił w piśmie "Ruś" artykuł, w którym zaznacza, że obecna wojna na wschodzie Azyi jest szaleństwem, zbrodnią, względem Rosyi. Naród rosyjski nie ma tam żadnych żywotnych interesów, a wojnę przegrać musi, gdyż na wschodzie Azyi przewaga i wyższość jest po stronie japońskiej. Zbrodnią jest zwłaszcza wydawanie olbrzymich sum na tę wojnę, podczas gdy na wychowanie ludu w Rosyi nie ma pieniędzy. Artykuł ten budzi w stolicy wielką sensacyę.

Protest państw.

RZYM, 22 maja. — Podczas przyjęcia pielgrzymki polskiej przez papieża, oświadczył papież, że uważa naród polski jako jeden z najbardziej nieszczęśliwych na świecie. W odpowiedzi na te słowa wnieśli ambasadorowie Austryi, Niemiec i Rosyi protest do papieża z zażaleniem, że takie słowa zostały przez głowę Kościoła użyte. Zdaniem mocarstw rozbiorowych takie słowa są zdolne do podniecenia nienawiści polaków przeciw wspomnianym mocarstwom. To złodzieje!!

PARYŻ, 24 maja. — Petersbursk korespondent z "Matinu" donosi: Twierdzą tutaj, że eskadra władydostocka zabrała japończykom 3 okręty, które ci kupili od Chili. Wiadomość ta nie jest potwierdzoną.

PETERSBURG, 24 maja. — Biuro zagraniczne tutejsze donosi, że japończycy przypuścili atak lądowy na port Arthura, przyczem zaszła krwawa bitwa, w której miało paść 15 tysięcy japończyków. Wiadomościom tym nie bardzo można wierzyć, gdyż pochodzą one ze źródeł rosyjskich, przytem nie są potwierdzone.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Ł a p i ń s k i. — Ogłoszenia nie możemy zamieścić dopóki nie będziemy mieli dowodów rzeczowych w rękach. Może Sz. Pan zechce nadesłać upoważnienie swoje z pieczęcią parafialną — odeślemy je nazad po obejrzeniu. Albo proszę zawiadomić miejscowego proboszcza, czy też komitet, aby ten do nas napisał i upoważnienie pańskie poświadczył.

M. B u b a. — W przyszłym numerze.

L. J e ż e w . . . a. — Wierszyk nienajgorszy, ale niemożliwy do druku. Za dużo w nim jest błędów gramatycznych a niema żadnego rytmu. Najpierw trzeba przestudyować dobrze pisownię. Swoją drogą zachęcamy do pracy nad sobą, a rezultaty mogą jeszcze być bardzo dobre.

Drobne wiadomości telegraficzne.

— We Wersabe pod Bremen Amerykanin Seedorf został zabity przez brata, u którego bawił jako gość.

— Inspektor zdrowia w New Yorku wylewa do rynsztoków całe wagony mleka, które przychodzi w stanie nie odpowiadającym przepisom sanitarnym.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 25 maja, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4.50—4 60
Najlepsza wiosenna	5.20—5.30
Żytnia zimowa	3.50—3.65
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	80
No. 3 czerwona	1.06—1.07
No. 2 czerwona	1.06
No. 4 twarda	63
No. 3 twarda	85 92
No. 2 twarda	98
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	89½—92½
No. 2	88
No. 4	80
ŻYTO (buszel)	
No. 2	77½
No. 3	76—77
No. 4	59
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	46½—47
No. 3	49
No. 2 żółta	49½
No. 2	50
No. 2 biała	48
No. 3 biała	49½
No. 3 żółta	48½—49½
OWIES (buszel)	
No. 2	39¼—40½
No. 2 biały	43½
No. 3	40
No. 3 biały	41⅞—42¾
No. 4	38¾—39
No. 4 biały	40 40½
Standard	42¾
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	14 00
Pszeniczna	8 00—9 00
Owsiana	8 00—9 00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5 25—5.75
Zwykłe	3.75—5.50
Cielęta	2.50—5.75
Swinie tuczne	4 50—4.70
Prosięta	2.00—2.50
Owce	5 25—5.75
Jagnięta	4 50 - 5.75
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	8½—9
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	18
Firsts	16—16½
Seconds	13—14½
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	9 00—15 00
No. 1	6.00—1 .50
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	11—11½
Kaczki	12—12½
Gęsi	8-9
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2 50 3.75
Cytryny (pudło)	1 75—3.00
Banany (pęk)	65-2 00
KARTOFLE	
Słodkie	90 1.13
Kapusta 100 główek	25—50
JARZYNY	1 50—2.25
Cebula worek	1.35—1.40
Ogórki tuzin	30—45
Groch zielony, buszel	75—1.10

Listy Polskie na Poczcie.

1511 Baczek J	1787 Piotrowski J
1513 Bak W	1788 Piotrowski M 2
1530 Białek J	1796 Proszowski M
1541 Boraski A	1797 Przytulski W
1559 Chodziwski Z	1807 Rogowski F
1561 Cieślewski A	1811 Rozdmski J
1573 Długosz J	1818 Rybicki P
1574 Długosz F	1821 Sandrowicz J
1575 Dobrołski L	1822 Sarnowski J
1576 Dombroski J	1824 Saworski A
1606 Glsowski A	1826 Szalkowski J
1614 Grabowska A	1843 Siwieński J
1615 Graszka L	1847 Slizowski S
1634 Hieboski W	1848 Słoboda J
1642 Jamiga J	1849 Słowiński J
1643 Jankowski K	1850 Smiałek M
1663 Kloczkowski J	1858 Sowik A
1681 Kozłowski T	1862 Sruszkoski B
1683 Kozioł J	1870 Staszkiewicz F
1686 Król A	1883 Szawica J
1689 Krupa A	1919 Widuch A
1697 Kwiatkosk F	1923 Wiśniewski J
1702 Lasecki K	1924 Witkowski P
1706 Lewandoski F	1925 Wilczak M
1718 Malanowski S	1927 Wojak J
1719 Majchrowicz W	1929 Wojciechoski I
1731 Meksewicz Z	1934 Wróblewski A
1736 Mickiewicz J	1935 Wróblewska M
1747 Mosi kowski S	1937 Zając J
1751 Mrowiec J	1938 Zając J
1761 Niziołek J	1939 Zając M
1763 Nikel L	1941 Zakrzewski F 2
1769 Opławski A	1945 Zawiślak J
1772 Orsowska A	1946 Zieliński L
1773 Orliński F	1947 Zmuda T
1774 Osowski A	1948 Zoboda E
1783 Peszyński S	1949 Zoladz S